

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

SYTUACJA AWARYJNA

P OCZĄTEK ROKU 1985 nie był dla Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew” najszcześniejszy. W styczniu zginął podczas pracy robotnik z elektrociepłowni, 6 marca uległ awarii kocioł węglowy, wskutek czego jeden z pracowników doznał poparzeń II i III stopnia, a Zakłady musiały wstrzymać produkcję na dobę. Z dwu jeszcze funkcjonujących kotłów elektrociepłowni jeden był świeżo po remoncie kapitalnym, drugi miał być właśnie remontowany. Wylączenie go z eksploata-

cji w takiej chwili oznaczałoby u-nieruchomienie całego przedsię-biorstwa, i to na dłuższy okres. Z drugiej jednak strony nieuczynienie tego groziło kolejnym wy-padkiem. W maju załoga elektrocie-płowni wystosowała do dyrekcji pis-mo, w którym stwierdziła wprost, że ludzie boją się przebywać na swoich stanowiskach pracy. Zde-cydowano się na półśrodek — ob-niżenie ciśnienia roboczego kotłów, co wprowadziło nie eliminowało, ale w jakimś stopniu ograniczało nie-bezpieczeństwo. Perspektywa nie

była jednak zbyt obiecująca. MI-mo poszukiwać — nie udało się znaleźć firmy, która podjęłaby się remontu kotła uszkodzonego. Na przeprowadzenie go systemem gos-podarczym trzeba było około ro-ku, a i tak nie obyłoby się bez fachowców z zewnątrz od izolacji termicznej. Innego wyjścia jednak nie było.

W tym właśnie czasie w Gdań-sku powstała spółka pod nazwą Zakłady Termoizolacji i Antyko-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

44

(420)

KONTAKTY

1988-11-06

cena
35 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

KWESTIA CHŁOPSKA CZYLI WIZJA PEŁNEGO BRZUCHA

RAZIL WALEJEW



Uczyli mnie różnej roboty,
i dobry w robocie byłem.
Lubiłem pracować po prostu,
Lecz ciągle o szczęściu marzyłem.

Malemu, łopatę mi dali:

— Kop!

Gorliwie kopalem.

— Sadź!

Brzozy sadziłem

I dalej o szczęściu marzyłem.

Spulchnij i podlej — mówili.

Spulchniałem i wodą rosilem.

Śluchałem się starszych, lecz przy tym
o swoim szczęściu marzyłem.

— Zakładaj sad, przecież umiesz.

Bez zwłoki — założyłem.

— Mogę wszystko — mówiłem sobie

I tylko o szczęściu marzyłem.

— Syna swojego teraz naucz,

By na każdą próbę miał siły.

Uczyłem. A przy tym, jak zawsze

O szczęściu marzyłem.

Do rąk łopatę mu dałem:

— Kop!

Gorliwie posłuchał nakazu.

A ja pragnąłem jednego:

Żeby on także o szczęściu marzył.

Tłumaczenie z rosyjskiego

HENRYK GAŁA

Razil Walejew — poeta tatarski średniego po-kolenia. Wiersz pochodzi z tomu „Definicja miłości”, Kazańskie Wydawnictwo Książkowe 1984.



PAZDZIERNIKOWE PRZYMROZKI nie zaszkodzą rolnictwu. O tej porze roku wskazane jest nawet przetrwanie wegetacji. Rolnicy zebrali już z pól zboża i ziemniaki, natomiast buraki cukrowe są na przymrozki odporne.

KOLEGIUM WOJEWODÓW postanowiło poręczyć w Banku Gospodarki Żywnościowej za Kombinat „Wizna” do sumy 170 milionów złotych; tyle wynosi kredyt obrotowy przedsiębiorstwa. Kombinat od kilku lat znajduje się w ciężkiej sytuacji ekonomicznej i nie jest w stanie pokryć swoich wydatków dochodami. Szczegóły w najbliższym numerze.

UKRYWANIE TOWARÓW wartości 173 136 zł ujawnili inspektorzy łomżyńskiego Oddziału Państwowej Inspekcji Handlowej podczas kontroli 64 sklepów, przeprowadzonej w lipcu, sierpniu i wrześniu br. Płoniem tych lustracji jest akt oskarżenia skierowany do sądu, 12 wniosków do kolegium i 10 — o ukaranie służbowe.

INSPEKCJA Robotniczo-Chłopska skontrolowała przed zimą przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i zakłady energetyki cieplnej w pięciu miastach województwa. Nie stwierdzono ewidentnych zaniedbań, choć np. ADM-y w Grajewie, Zambrowie i Wysokiem Maz. opieszałe usuwają usterki w budynkach mieszkalnych. Drobne niedociągnięcia wykryto też w zakładach ciepłowniczych. Nie powinny one jednak być przeszkodą w sprawnym funkcjonowaniu ciepłowni, z wyjątkiem Łomży, gdzie ciepłownia jest za mała (niedobór wyniesie 9,5 Gcal).

SPÓŁDZIELNIE MIESZKANIOWE Łomży ocieplili w tym roku 8 budynków (dwa w calości, a w sześciu — ściany szczytowe). Na ocieplenie czekają jeszcze 74 bloki.

KONKURS NA PRACE habilitacyjne, doktorskie i magisterskie, dotyczące problemów gospodarczych i społecznych województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego, ogłasza Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku. Mogą wziąć w nim udział prace obronione w latach 1987—1988 na wszystkich uczelniach w kraju, zgłoszone przez autorów lub instytucje do końca br. Maszynopisy należy nadsyłać pod adres: Ośrodek Badań Naukowych, ul. Sienkiewicza 42, 15-004 Białystok. Przy rozstrzygnięciu konkursu brane będą pod uwagę: trafność podjętego problemu z punktu widzenia potrzeb województwa, możliwość wdrożenia wyników, poziom naukowy. Ogłoszenie wyników nastąpi 30 marca 1989 r. Na laureatów czekają nagrody pieniężne.

WYSTAWĘ malarstwa olejnego Kazimierza Wojewody zorganizowało w galerii Biura Wystaw Artystycznych w Łomży Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Wystawa potrwa do 7 listopada. Szerzej o jej autorze — za tydzień.

ZAMOWIENIA ZBIOROWE na prenumeratę prasy radzieckiej na rok 1989 przyjmują oddziały i ekspedycje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Czytelnicy indywidualni mogą prenumerować prasę radziecką zarówno w oddziałach i ekspedycjach, jak i klubach oraz wybranych kioskach „Ruchu”.

PROKURATOR REJONOWY w Grajewie skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko notorycznemu włamywaczowi, Jerzemu S., który 5 sierpnia br. włamał się do dwóch samochodów osobowych i ukradł z nich radio. Jerzy S. został zatrzymany na gorącym uczynku przez patrol MO.

JESIENNA RUNDE rozgrywek w piłkę nożną zakończyła w Łomży liga robotnicza; brało w niej udział 10 drużyn pod patronatem ZM TKKF. Zwyciężyła jedna z dwóch drużyn ŁZPB „Narew” przed zespołem „Tawerna” i reprezentacją PPS-u.

w następnym numerze:

△ **JAKA SYTUACJA — TAKIE NADZIEJE:** Widać, że kto do rządu przystaje, zaraz optymistą się staje. △ **DROGA DO WOLNOŚCI:** Na 11 listopada ustalono zbrojne obsadzenie placówek i posterunków wojskowych. △ **MĘKA PRZESZ DROGĘ:** Jak spokojnie popatrzeć, to droga prowadzi prosto do jednej willi... △ **WYTRWAĆ:** Wiem, co to znaczy być potrzebną innym ludziom.

PUNKT WIDZENIA

O zapowiedzianej przez rząd demopolizacji skupu produktów rolnych mówi **WITOLD LESNIEWSKI**, prezes Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni w Łomży: — Jest to decyzja od dawna przez nas oczekiwana. Dotychczas cały żywiec kupowaliśmy dla przemysłu mięs-

da mogły pracować na pełnych obrotach. Liczymy na to, że pewną część kielbas, wytwarzanych według regionalnych receptur, będziemy mogli sprzedawać poza reglamentacją, po cenach umownych. Decyzja o zniesieniu monopolu skupu żywcia spowoduje skrócenie drogi od hodowcy do zakładu przetwórczego; małe masarnie będą mogły same sobie kupować surowiec, bez pośred-

oczekiwana decyzja

nego, który wydzielal nam trochę, z reguły najgorszego, surowca. Nasze masarnie nie wykorzystywały swoich możliwości produkcyjnych, a to, co robiły, było marnej jakości. Teraz będziemy mogli przerabiać u siebie tyle surowca, ile chcemy, i to najlepszego, co wpłynie korzystnie na jakość naszych wyrobów. Poprawi się także sytuacja ekonomiczna naszych masarni, które teraz be-

nictwa centralnego rozdzielnika. Mam również nadzieję, że wkrótce zerwiemy z obowiązkową kontraktacją, czyli z niepotrzebnym mnożeniem dokumentacji. Wystarczy, że rolnik zawiadomi punkt skupu na dwa tygodnie przed dostawą. Podpisywanie umów kontraktacyjnych ma sens tylko wtedy, gdy trzeba ograniczać nadprodukcję, a nam to na razie nie grozi. Kupimy każdą ilość mięsa i zboża.

NA GORĄCO

Czytając naszą prasę można dojść do przekonania, że Polska jest krajem eksperymentów. Przy czym nie chodzi o wielki eksperyment dziejowy, jakim jest socjalizm, lecz o wydarzenia mniejszego kalibru, za to bardzo częste. Całe nasze życie społeczne przypomina pracownię dziewiętnastowiecznego fizyka-wynalazcy, który w swoich kolbach, retortach i komorach ciągle coś sprawdza i bada. Wynalazca ów jest dziwakiem i odludkiem; uparł się nie korzystać z wyników badań kolegów fizyków, lecz do wszystkiego, od początku do końca, chce dojść sam.

szym przyjrzeniu się im okazuje się zwykle, że pewne sukcesy osiągnięto dzięki złuzowaniu — odbierającym dech — biurokratycznym przepisów. Dlaczego więc zamiast robić jak należy od razu i wszędzie, sprawdza się po kawałku? Dlaczego postawienie na nogi rzeczy, stojących dotąd na głowie, nazywa się teraz eksperymentem? Eksperymentem byłaby raczej czynność odwrotna.

Województwo łomżyńskie również wniosło poważny wkład w dziedzinę eksperymentologii. Choćby owe rzemieślnicze punkty usług rolniczych. Pozwolenie niektórym rolnikom na zakup kilku maszyn w za-

o stawianiu na nogi

W gospodarce, na przykład, niektóre rozwiązania, wprowadzane pod szyldem eksperymentu, już dawno zostały w świecie przeeksperymentowane z dobrym skutkiem. Mało tego — większość z nich w każdym jako tako rozwiniętym kraju jest czymś oczywistym. Weźmy choćby wolną sprzedaż mięsa przez producentów. Zrobiono wokół tego sporo hałasu, dziennikarze prawie nie wychodzili z rynku, wypytując sprzedawców i klientów o samopoczucie, jakby co najmniej uczestniczyli w podboju Marsa, a przecież hodowcy mogli sprzedawać wieprzki komu chcieli i za dowolną cenę, już chyba od czasów wynalezienia pieniądza przez Fenicjan!

Jednakże w dziedzinie eksperymentów prym wiedzie u nas budownictwo. Im mniej i gorzej się buduje, tym więcej organizuje się różnych akcji: a to eksperyment legnicki, a to znów słupski. Po bliż-

mian za zobowiązanie do świadczenia indywidualnych usług sąsiadom trudno określić jako przedsięwzięcie szczególnie nowatorskie. Zjawisko ekwiwalentnej współpracy między rolnikami jest tak samo stare, jak rolnictwo w ogóle. Wystarczy tylko nie przeszkadzać. Ciekawe, na czym miałyby polegać niepowodzenie tego eksperymentu? Może obawiano się tego, że rolnicy zamkną drogie maszyny w stodołach, aby na siebie nie zarabiali?

Czepiam się? Możliwe: w końcu nic złego się nie stało, wręcz przeciwnie — przywrócono odrobinę normalności. Chodzi jednak o to, żeby zwykłego stawiania spraw na nogi nie nazywać eksperymentem. W tym celu warto zapamiętać krótką humoreskę Janusza Oseki (cytat za Januszem Korwinem-Mikke): „W pewnym kraju ludzie chodzili różnie: na włosach, na rzesach, na rekach... Któregoś dnia pojawili się ludzie chodzący na nogach. Na plecach mieli tabliczki z napisem: «Eksperyment»”.

JAN ONISZCZUK

zdanie tygodnia

— Rząd nie powinien próbować robić rzeczy, które ludzie potrafią lepiej robić sami.

Margaret Thatcher

myśl z atestem

„Na każdym polu widzenia są tylko dwa obrazy — jeden wielbi stare, drugi — nowe przesady.”

Adolf Nowaczyński

KRONIKA

© Obchodem 70-lecia odzyskania niepodległości patronuje w Łomżyńskim 37-osobowy społeczny komitet, na czele którego stoi Edward Wróbel; należą do niego m.in. świadkowie wydarzeń sprzed 70 lat i weterani walk niepodległościowych: Wacław Burbutowski, Franciszek Wasząnik, prof. Franciszek Piasek i Erwin Dąbrowski. Głównym akcentem programu będą uroczystości w Łomży 11 listopada. O godz. 9.00 delegacje organizacji politycznych i społecznych, szkół i zakładów pracy złożą kwiaty w miejscach pamięci; o 9.30 zostanie otwarta w Muzeum Okręgowym okolicznościowa wystawa. Godzinę później, w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego, odbędzie się sesja popularnonaukowa „Drogi do niepodległości”; w programie referaty dr. Czesława Brodzickiego i doc. dr. Adama Dobrońskiego oraz komunikaty naukowe — prof. Franciszka Piaseka i mgr Józefy Grzymkowskiej-Kleidenstowej. Sesja zostanie zakończona okolicznościowym koncertem z udziałem artystów warszawskich.

© Akademii, sesje, wystawy i okolicznościowe koncerty zaplanowały również inne miejscowości województwa. A w jego stolicy m.in. Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągwó zapowiada na 11—12 listopada sesję pt. „Rok 1918 na Mazowszu Północno-Wschodnim”. Wojewódzka Biblioteka Publiczna przeprowadzi eliminacje konkursu czytelniczego „Literatura Polski niepodległej”, a harcerze Chorągwi Łomżyńskiej złożą 11 listopada uroczyste ślubowanie pod tablicą pamiątkową ku czci Leona Kaliwody na ul. Sienkiewicza w Łomży.

© Biskup Juliusz Paetz, ordynariusz łomżyński, przebywał na Litwie. Celem wizyty było omówienie spraw związanych z łomżyńską pielgrzymką diecezjalną do Wilna w dniach 14—18 listopada.

© Członkowie Prezydium Wojewódzkiego Komitetu SD spotkali się na wyjazdowym posiedzeniu z przedstawicielami kół Młodych Demokratów. Podczas dyskusji mówiono o konieczności reaktywowania Związku Młodzieży Demokratycznej i udziału członków SD we władzach różnego szczebla.

© Przygotowanie kampanii wyborczej do samorządów osiedlowych, ocena gotowości służb komunalnych do zimy oraz realizacja wniosków KM-u, KZ-ów i POP — to tematy posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Łomży. Według przedstawionych przez prezydenta informacji, miasto jest dobrze przygotowane do nadchodzącej zimy. Nie przewiduje się trudności w zaopatrzeniu opałowym, nie wystąpią też dłuższe przerwy w dostawach energii elektrycznej (poza Starówką i Łomżycą) i wody. Po rozpoczęciu sezonu grzewczego we wszystkich spółdzielniach mieszkaniowych wprowadzono całodobowe dyżury konserwatorów. Ustalono też kolejność odśnieżania ulic. Na chodnikach i placach służby Zakładu Oczyszczania Miasta nie zastosują środków chemicznych, natomiast jezdnie będą posypywane piaskiem z domieszką chlorku wapnia i sody. Wydział Handlu UM otrzymał dodatkową pulę węgla dla osób, którym nie wystarczy przyznan limit opału. Prezydent powołał sztab akcji zimowej, którego zadaniem jest zbieranie informacji o awariach i koordynacja prac przy ich usuwaniu.

© Władysław Pajęcki uhonorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za działalność w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci; Stanisław Sidor otrzymał odznakę „Zasłużony działacz TPD”, a Włodzisław Iwaniuk i Adam Pietrzykowski — odznaki „Przyjaciel dziecka”. Wyróżnienia wręczono na plenarnym posiedzeniu ZW TPD.

© Walter Karsten, przedstawiciel paramilitarnej organizacji w Niemieckiej Republice Demokratycznej, był gościem Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju.



▲ **KUCZYN** (gm. Klukowo). Od lat rolnicy domagają się budowy stopnia wodnego na Nurcu, który poprawiłby wilgotność okolicznych pól. WZIR rozpocznie przygotowanie tej inwestycji (w grę podobno wchodzi cztery stopnie) dopiero po roku 1990.

▲ **ŻEBRY WIELKIE** (gm. Klukowo). W polowie dzieła wygasł zapal mieszkańców do zaopatrzenia wsi w sprzęt pożarniczy: Rejonowa Komenda Straży Pożarnych w Wysokiem Maz. przydzieliła im węże, których nie odebrali.

▲ **GRÓDEK** (gm. Klukowo). Sąsiedztwo bazy produkcyjnej Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Ciechanowcu staje się uciążliwe. Dają się we znaki kurz, śmieci oraz ciężkie samochody, niszczące drogę. Z trudem udało się skłonić dyrektora PBO do pokrycia części kosztów jej remontu.

▲ **WYSZONKI WŁOSTY** (gm. Klukowo). Choć wieś składa się tylko z czterech gospodarstw, ich mieszkańcy nie chcą sobie po ciemku rozbić głów i domagają się oświetlenia ulicznego. Niestety, z finansami krącho.

z bocznych tras

▲ **WARELE STARE** (gm. Klukowo). Zanim się okazało, że w planie zagospodarowania przestrzennego nie ma miejsca pod budowę, mieszkańcy przystąpili do gromadzenia materiałów na świetlicę. Teraz długo trzeba będzie „odkręcać” przeoczenie planistów.

▲ **WYSZONKI KOŚCIELNE** (gm. Klukowo). Wlecie się remont i rozbudowa szkoły. Naczelnik zrezygnował z PBO w Ciechanowcu z powodu zbyt wysokich kosztów. Zatrudnił rzemieślnika. Oby wybór okazał się szczęśliwy.

▲ **KOSSAKI** (gm. Nur). I do tej wsi dotarł ze swoją akcją propagowania hodowli krzewów ozdobnych i drzew owocowych instruktorzy Gminnego Związku Rolników. Jeden z rolników kupił 50 krzewów różanych.

▲ **STRĘKOWO** (gm. Nur). Członkowie kółka rolniczego wspólnie użytkują młocarnię i rozsiewacz nawozów; teraz starają się o zakup prasy do słomy. Duszą kółka jest Zdzisław Małecki. Potrafi on zachęcić ludzi do wspólnego działania i dbałości o społeczne dobro.

▲ **ŻEBRY LASKOWIEC** (gm. Nur). We wsi są dwa sklepy spożywcze i dwa kółka rolnicze. Utrwała się podział na dwa obozy; podobno — według zamożności.

▲ **SZULBORZE** (gm. Zaręby Kościelne). Mieszkańcy dbają o czystość i estetykę w stopniu nie spotykanym gdzie indziej. Jeden z nich, choć przez nikogo nie zobowiązany, systematycznie sprząta pod koniec każdego tygodnia przystanek autobusowy.

▲ **KIETLANKA** (gm. Zaręby Kościelne). Według zapowiedzi kolejarzy, od 20 października mają się zatrzymywać na nowym przystanku kolejowym wszystkie pociągi osobowe. Nareszcie!

▲ **SKŁODY PIOTROWICE** (gm. Zaręby Kościelne). Mieszkańcy przystępują do budowy w czynnie społecznym mostku na Broku; rzeka ta dzieli wieś na dwie części.

▲ **ŚWIERŻE KIELCZE** (gm. Zaręby Kościelne). Nie ma pieniędzy na wyasfaltowanie drogi wojewódzkiej Andrzejewo—Zaręby Kościelne. Rolnicy ofiarowali pomoc, ale okazała się niewystarczająca (W.K.)



O poezji, kwiatach i muzyce — z Jadwigą Solińską, rolniczką z Wąsosz — rozmawia Maria Kaczyńska

MARIA KACZYŃSKA: — Pisze Paul wiersze, układa piękne bukiety z suszonych kwiatów, występuje w zespole amatorskim. Dlaczego?

JADWIGA SOLIŃSKA: — Wiersze piszę z musu. I kiedy byłam młoda (wtedy nikt nie nazywał mnie artystką), i teraz. Ciągle z musu. Kiedy zakochałam się, słowa same cisnęły się na usta, nie mogłam nie pisać. Potem umarła mi córka, Basia. Gdyby nie wiersze, nie przeżyłabym tej tragedii. A tak wyrzuciłam żal na papier, wypłakałam się i ulżyło mi. Potem zaczęłam poznawać świat, byłam za granicą. Tyle wrażeń! Jak tu nie pisać? I tak w kółko. Ciągle coś mnie przejmuje.

mówią o mnie „artystka”

Na przykład: idę na cmentarz do Basi, jest noc, cisza, wiaterek ledwie dycha, a tu liście na osikach szu, szu... Niesamowicie! Ciarki przechodzą mi po plecach. I jak tu nie pisać?

— A skąd Pani zamiłowanie do suszonych kwiatów?

— Od małości zbierałam je i suszyłam. Tak krótko żyją, a w domu zawsze powinno być ładnie. W ten sposób przyozdabiałam mieszkania moja babka i matka. I ja tak robiłam. Kiedyś odwiedziła mnie jedna redaktorka z „Gromady”; zobaczyła pęki tych kwiatów i bukiety mojej roboty i mówi: „Pani jest artystką”. Zaczęła mnie namawiać, żebym zawiozła je do „Cepelii”. Z początku nie chciałam. „Jaka ja artystka, to przecież nic takiego” — wykręcałam się. W końcu pojechałam do Białegostoku, a ci z „Cepelii” od razu: „Pani pojedzie do Hajnówki, pani pojedzie do Szwecji”. I tak się zaczęło. Wciągnęło mnie to nowe życie.

— Jakże kwiaty nadają się do zasuszenia?

— Wszystkie. I te z ogródków, i z lasu, i z łąk. Ale trzeba wiedzieć, kiedy je zrywać. Jedne rwę, kiedy kwitną, inne wtedy, gdy już przekwitną, jeszcze inne — kiedy dopiero mają pąki. Często ludzie mnie pytają: taki a taki kwiat kiedy i jak zasuszyć? Ja im mówię, że nie wiem. Gdy wyjdę po żniwach w pole albo do lasu, ogarnę wszystko wzrokiem, to wiem. A tak nie potrafię powiedzieć, choć ostatnio czytam różne pisma ogrodnicze i fachowe książki.

— I nigdy nie czuje się Pani artystka?

— No, może czasem. Zrobię bukiet albo palme, odstawię na bok, popatrzę i myślę: „Nie, co ze mnie za artystka! Każdy tak potrafi”. A

za chwilę: „A może ja jednak jestem artystką”.

— Jakże to uczucie?

— Wzniosłe. Czuję się jakby lepsza.

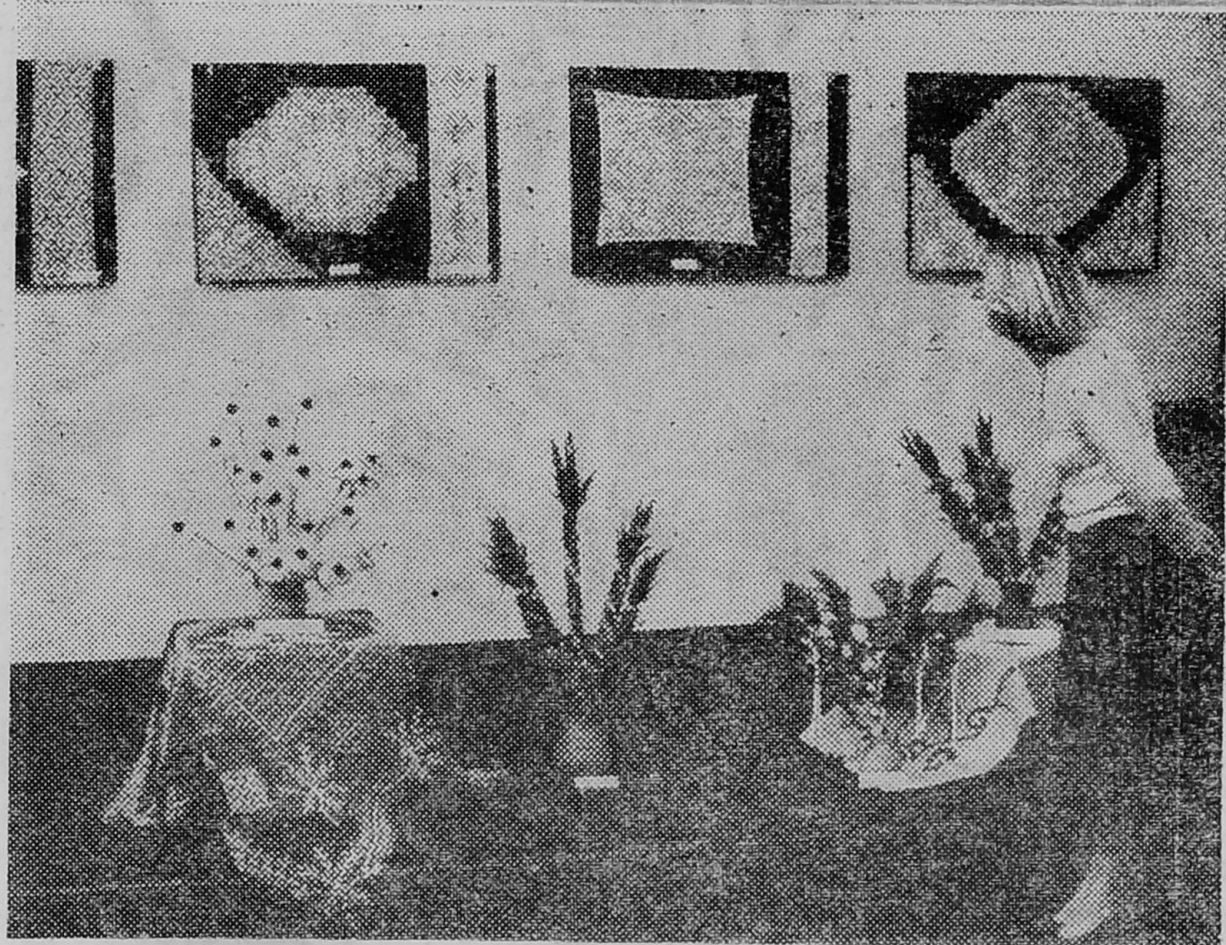
— Założyła też Pani zespół folklorystyczny w Wąsosz.

— Od najmłodszych lat lubiłam występować przed ludźmi. Pierwszy raz wystąpiłam na akademii szkolnej w Kazachstanie; dostałam się tam wraz z rodziną w czasie wojny. W tym Kazachstanie chodziłam do polskiej szkoły. Uczyli mnie bardzo dobrzy nauczyciele, wszyscy, jak ja, wysiedleńcy; polonistka była profesorką uniwersytetu. To ona pierwsza mi mówiła, że mam talent do składania wierszy. Na jakiejś uroczystości pan dyrektor powiedział: „Teraz wystąpi nasza literatka”. I wystąpiłam; mówiłam z pamięci swoje wiersze. Potem długo nie było okazji, choć ciągle mnie to nurtowało. Weźmy różne uroczystości: a to 8 marca, a to zebranie KGW. Zejdą się kobiety, każda na co dzień zaharowana, zatroskana; bodajby pośpiewać, poweselić się.

— I wreszcie udało się założyć zespół przy Gminnym Ośrodku Kultury...

— Tak, ale to nie tylko moja zasługa; więcej chęci pani Marii Mochoydzowskiej, inspektorki kółek rolniczych. Znalazło się trochę osób takich jak ja, np. mały Grzesio Szmyglewski (uczy się w szkole muzycznej), jego mamusia, mój mąż i inni. Nasze pierwsze występy bardzo się ludziom spodobały, choć pani z Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży mówi, że repertuar nie jest „folklorystyczny”. Chce nami pokierować, tak, abyśmy śpiewali prawdziwe podlaskie pieśni ludowe. Na razie śpiewamy i na ludowo, i dajemy różne „kawalki” do śmiechu.

— Dziękuję za rozmowę.



na ludowo

Rzeźby, zabawki, pajaki, palmy i kwiaty, a przede wszystkim hafty i koronki, wykonane według tradycyjnych wzorów z Podlasia i Kurpi, oglądać można na wystawie w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży (ul. Sadowa 12). Ekspozycja jest plonem konkursu „Ozdoby wnętrz chat wiejskich”, ogłoszonego przez łomżyński Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych i WDK.

W konkursie wzięła udział spora grupa twórców ludowych. Świadczy to o żywotności tradycyjnej kultury chłopskiej w naszym regionie. Wśród nagrodzonych znaleźli się m.in.: rzeźbiarz Bronisław Szymański z Turośli, autorka pajaków, palm i kompozycji kwiatowych — Jadwiga Solińska z Wąsosz, hafciarki: Wacława Majewska z Łomży i Eugenia Nasiadko z Mątewicy. (mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

DOROCZNA OGÓLNOPOLSKA NAGRODA im. ZYGMUNTA GŁOGERA KANDYDATURY MOŻNA ZGŁASZAĆ DO 31 grudnia 1988 r.

1. Redakcja łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakty” oraz władze polityczne i administracyjne województwa ustanowiły doroczną, ogólnopolską nagrodę im. Zygmunta Głogera. Jest ona trzystopniowa, a jej laureaci otrzymują medal pamiątkowy.

Fundatorzy nagrody — w trosce o zachowanie i pielęgnowanie kultury staropolskiej i ludowej — znajdują w osobie związanego z Ziemią Łomżyńską autora „Encyklopedii staropolskiej” patrona, który swe pracowite życie poświęcił ochronie i kultywowaniu naszej narodowej kultury.

2. Organizatorzy chcą w ten sposób uhonorować wybitne osiągnięcia w następujących dziedzinach: etnografii, archeologii, historii piśmiennictwa, językoznawstwa, w dziedzinie kultury materialnej, literatury.

3. Chcą uhonorować animatorów życia kulturalnego, ludzi — „drożdży”, oddziaływających twórczo na środowisko, pracujących w bibliotekach, szkołach, domach kultury, teatrach, klubach itp.

4. Fundatorzy nagrody powołują Kapitułę Nagrody i Medalu.

5. Skład jury, któremu przewodniczyć będzie przedstawiciel PAN-u, powołują: wojewoda łomżyński i redaktor naczelny „Kontaktów”.

6. Nagroda im. Zygmunta Głogera przyznawana jest za prace naukowe i publicystyczne poświęcone kulturze staropolskiej oraz na szczególne zasługi w ochronie jej dóbr.

7. Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać: Polska Akademia Nauk, wyższe uczelnie, samodzielne placówki naukowe, związki twórcze, organizacje społeczne i stowarzyszenia kulturalne, stowarzyszenia regionalne, wydawnictwa, organa administracji państwowej, czytelnicy „Kontaktów”, Kapituła Nagrody i Medalu.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo niezwracania nadesłanych prac, które pozostaną własnością biblioteki Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” w Łomży.

Jury rozpatrując kandydaty do nagrody (prace naukowe, publikacje, dzieła książkowe, dokumentacje działalności), będzie brało pod uwagę prace powstałe w trzech ostatnich latach w stosunku do roku, w któ-

rym nagrody zostały przyznane. W przypadku prac publikowanych decyduje rok wydania, w przypadku prac doktorskich — rok obrony.

8. Łączna suma przeznaczona na nagrody wynosi 310 tys. złotych. Liczba nagród — 5, w tym:

— za prace naukowe, popularnonaukowe, literackie i publicystyczne:

I stopnia — 120 tys. złotych,
II stopnia — 70 tys. złotych,
III stopnia — 50 tys. złotych,

— jedna nagroda za pracę doktorską lub magisterską — 40 tys. złotych,

— jedna nagroda specjalna dla animatora życia kulturalnego w województwie łomżyńskim — 30 tys. złotych.

Jury ma prawo innego podziału nagród, bez zmiany ogólnej kwoty przeznaczonej na ten cel.

9. Termin zgłaszania kandydatów upływa 31 grudnia 1988 r.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem tygodnika „Kontakty” ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, z dopiskiem: „Doroczna Ogólnopolska Nagroda im. Zygmunta Głogera”.

ludzie i sprawy



Zabrał głos przysadkowaty blondyn. Odchrząknął i walił monotonnym głosem:

— Towarzysze! Cieszymy się, że możemy zebrać się tutaj w liczniejszym gronie, aby o naszych sprawach pomówić. Wiecie już zapewne, że nasz nauczyciel, nieśmiertelny Karol Marks, powiedział, iż historia ludzkości to jest historia walki klas. Walka między klasami społecznymi jest tak stara, jak samo społeczeństwo ludzkie. My wszyscy służąc klasie, z której pochodzimy, służymy ludzkości, naszej matce. Burżuazji, która trzyma władzę w swych rękach, jest już za ciasno, toteż wojny między państwami burżuazyjnymi są nieuniknione i ciągłe. Burżuazja wszystkich krajów nie może już zaspokoić apetytów zamykając drogę do życia robotnikowi, musi wojować, by sobie nawzajem wydierać różne kraje urodzajne, kopalnie i wszelkie źródła bogactwa, a w ten sposób jedna na niekorzyść drugiej powiększy zakres swej eksploatacji. Rola burżuazji jako czynnika postępu i kultury jest już skończona. Jest to rola rozkładowa, destrukcyjna. Jeżeli robotnicy nie zdołają zmusić burżuazji do ustąpienia, jeżeli jej nie wydrą władzy, to ludzkości grożą nieustanne wojny, tak zwane patriotyczne, rzezie, morderstwa i zafocianie. Jedynie klasa robotnicza może prowadzić dzieło postępu gospodarczego. Drogą do tego celu będzie, oczywiście, organizowanie klasy robotniczej. To organizowanie zaprowadzi z czasem klasę robotniczą do wzięcia władzy w ręce. Ażeby ten cel osiągnąć, ażeby zaprowadzić nowe życie, oparte nie na wojnach, rzeziach i morderstwach, lecz na współpracy człowieka z człowiekiem, nie wystarczy łączyć się robotników w łonie jednego społeczeństwa, jednego państwa, lecz jako mus, jako nakaz nieubłagany powstaje idea łączenia się robotników wszystkich krajów i wszystkich państw. Stopa gnębienia, norma wyzysku pracy robotniczej jest bowiem w różnych krajach rozmaita, ale istota tego wyzysku jest na naszej kuli ziemskiej jednakowa. Na całym świecie wróg nasz jest jeden i ten sam. I to jest źródło naszej międzynarodowości.

Wyłożywszy te prawdy mówca pomacał się po lewej kieszeni marynarki i usiadł. Wnet wyciągnął tekturowe pudełko z papierosami i zapaliwszy jednego z nich zaciągnął się mocno dymem. Zażył też nogę na nogę, jakby na znak, że nie już więcej nie powie.

Gdy w ciągu dłuższej pauzy widać było, iż towarzysz pierwszy mówca nie udzieli więcej wiadomości i oświadczeń — dość wdzięcznym i jakby melodyjnym ruchem powstała ze swego krzesła kobieta-towarzyszka, przeszła do biurka i oparła się o nie ręką. W tym jej ruchu uwidoczniła się konieczność pewnej ozdoby, niejakej potrzeby piękna w ruchu. Sam głos towarzyszeki miał brzmienie miłe, dźwięczne, głębokie. Mówiła:

— Towarzysze! Państwo jest to organizacja, gdzie jedni sprawują władzę, a inni tejże władzy podlegają. W każdym państwie, a więc i w tym tutaj, świeżo utworzonym, są klasy rządzące i są klasy, którymi się zarządza. Któż tedy tutaj u nas rządzi i na jakiej zasadzie? Do sprawowania rządów w tym społeczeństwie, jak w każdym dzisiejszym, z wyjątkiem jednego okręgu na ziemskim globie, uprawia siła ekonomiczna jednej klasy, burżuazji, nagromadzenie bogactw, posiadanie ziemi i fabryk. To jest podstawa władzy naszych dzisiejszych rozkazodawców i to jest zasada uprawniająca ich do rządów. Robotnik w dzisiejszym społeczeństwie nie może rządzić, gdyż nie posiada ziemi i bogactw, które jedynie zapewniają posiadanie władzy. Władza w państwie dzisiejszym przypada jednej klasie posiadaczów, która tej swojej władzy używa po to, aby bronić swej społecznej egzystencji. Państwo dzisiejsze jest to narzędzie ucisku jednej klasy przez drugą. My, jako przedstawiciele klasy robotniczej, musimy występować przeciwko państwu, jesteśmy bowiem wyrazicielami międzynarodowej organizacji pracowników. Mógłby ktoś utrzymywać, iż klasa robotnicza, sięgnąwszy po władzę w danym społeczeństwie i państwie, również będzie gnębić inne klasy społeczne i że państwo w ręku robotników rów-

nież stanie się narzędziem ucisku. Mogłoby to tak być, gdyby istnienie klas społecznych miało być wieczne. Ale właśnie klasa robotnicza chce zdobyć władzę nie po to, aby ciemnić inną klasę społeczną, lecz po to, aby znieść podział społeczeństwa na klasy. Nie będzie mogła istnieć niewola klas tam, gdzie samych klas wcale nie będzie, gdzie wszyscy ludzie będą robotnikami. Zamierzeniem naszym jest to jedno, aby znieść panowanie ludzi nad ludźmi, aby skasować niewolnictwo jednych, a próżnowanie innych, aby stworzyć społeczeństwo pracujących, równych i wolnych ludzi. [...]

Trzeba jednak było iść na robotę, do Gajowca. Cezary miał nadzieję, że „starego” nie zastanie o tej porze w domu, więc można będzie spokojnie pracować, można będzie doprowadzić doładu imaginację sflaczała. Jak na złość, Gajowiec sterczał w domu. Ujrawszy go Baryka, zamiast pożądanego u-

— Od was się jej dowiem!

— Tak! Moja matka umarła nie z biedy i nie z bicia, i nie z samych chorób, lecz z tęsknoty za Polską. Mój ojciec... Mój ojciec i moja matka! A wy, wielkorządcy, coście zrobili z tego utęsknienia umierających? Katownię! Bija! Bija! na śmierć w więzieniach! Katuja! Policjant uzbrojony w narzędzie tortur — to jedyna ostoja Polski!

— Bluźnisz, młodzieńcze!

— Nie bluźnię. Mówię prawdę. Jeślibym zaczął „bluźnić”, to już do pana nie wróce. Jeszcze raz wróciłem.

— Jeszcze raz?

— Jeszcze raz! Pytam się, czemu nie dajecie ziemi ludziom bez ziemi?

— Nie mamy pieniędzy na wykup.

71. ROCZNICA REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

PRZEDWIOŚNIE (FRAGMENTY)



spokojenia sflaczałej imaginacji, poczuł najpikiełniejszą zaciekość. Ledwie się przywitał, rzekł z diabelską uciechą:

— Wracam ze zebrania komunistów.

— Powinszować znajomości!

— A gdzież mam chodźć?

— Jak to: gdzie masz chodźć? Masz się uczyć medycyny.

— Ja teraz od komunistów pobieram lekcje wiedzy o Polsce.

— Uczyl Piotr Marcina

— Nie! — zawołał Cezary — Nie! Gdyby nie oni, byłbym ciemny jak tabaka w rogu. Pan także nie wiesz całej prawdy.

— Wykup! Nie stać was na złamanie magnaterii, która już raz pchnęła Polskę w niewolę. Nie ma w was duszy Ludwika XI, żeby złamać szlachecką przemoc i przemienić ten kraj w gminę ludzi pracujących. Czemu gnębicie w imię Polski nie-Polaków? Czemu tu tyle nędzy? Czemu każdy załamek muru utkany jest żebrakami? Czemu tu dzieci zmiatają z ulic mokry pył węglowy, żeby się wśród tej okrutnej zimy troszeczkę ogrzać?

— Czekaj! Zaraz! Za dużo na raz pytań! Po kolei!

— Na wszystko pan znajdzie wytłumaczenie! Wiem! Ale ja nie chcę, nie chcę pańskich tłumaczeń. Ja chcę zaprzeczeń w czynie!

— Dajemy co dzień, z wolna, w trudzie, mało, ale dajemy.

— Ja teraz stawiam pytania! I pytam się: na co wy czekacie? Dał wam los w ręce ojczyznę wolną, państwo wolne, królestwo Jagiellonów! Dał wam ludy, obce, ubogie, proste, ażebyście je na sercu tej Mocarki, tej Pani, tej Matki ogrzali i do serca jej przytulili. Stolicę wolności dał wam w tym mieście! Czekacie! Czekacie! Czekacie, aż wam jarzmo znowu nałożą.

— Nie nałożą! Zginiemy, zanim jarzmo nam nałożą! Niedoczekanie ich, żebyśmy na to patrzyli!

— Nie wierzę. Wyrażacie przyczynę swojej nowej niewoli. Podacie przyczyny krzyżostwo i uwidocznicie skutki. Ginąć będzie za was, mądrałów, jak zawsze, młodzień. Ja przecie wiem, co mówię, bom również za piecem nie siedział, gdy młodzi szli ginąć. To wy pobijacie znowu tę młodzież swoją mądrością, bo jedyną waszą mądrością jest policjant, no i żołnierz.

— Tak, żołnierz! A ty co jeszcze masz na obronę?

— Ja mam jeszcze na obronę reformy! Reformy, które by przewyższyły bolszewickie i niemieckie, które by ludy okrainne odwróciły twarzą ku Polsce, a nie ku Rosji. Ale wy jesteście mali ludzie i tchórze!

— To jest tylko zniewaga. W tym nie ma ani krzty prawdy.

— Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy agrarnej, nieznannej przemiany starego więzienia. Musicie iść w ogonie Europy. Nigdzie tego nie było, więc jakżeby mogło być u nas? Macież wy odwagę Lenina, żeby wszcząć dzieło nieznane, zburzyć stare i wszcząć nowe? Umiecie tylko wymyślać, szkalować, plotkować. Macież wy w sobie zawzięte męstwo tamtych ludzi, *virtus* niezłomną, która może być omylną jako rachuba, lecz jest niewątpliwie wielką próbą naprawy ludzkości? Nikt nie myśli o tym, żebyście się stać mieli wyznawcami, naśladowcami, wykonawcami tamtych pomysłów, żebyście byli bolszewikami, lecz czy posiadacie ich męstwo?

— „Pewnym męstwem ja się nigdy nie pochłubię, ja przed bliźnich drzę męczeństwem, w otchłań spychać ja nie lubię...”

— To są stare, magnackie, romantyczne teksty, którymi się w potrzebie zamazuje stawiane dzisiejsze zarzuty. Pan, jakoby, wyżył się już romantyzmu, a jednak, gdy chodzi o odparcie zarzutu, używa pan tekstu romantycznego, zupełnie jak kapłan naginający wersety Pisma do potrzeby obronienia danej tezy. Autor tego tekstu „spychał w otchłań” i nie „drżał przed męczeństwem bliźnich”, tylko co dzień, niewidocznie, niedostrzegalnie, naturalnie, zagryzał na śmierć swych pańszczyźnianych niewolników, ale drżał przed „męczeństwem bliźnich”, to znaczy szlachty. Nie o męczeństwo chodzi, lecz o męstwo, o męstwo, postawienia nowej idei. Jaką wy macie ideę Polski w tym świecie nowoczesnym, tak nadzwyczajnie nowym? Jaką?

— Prosiłem cię, żebyś ze mną pracował. Te stopy papierów zawierają nową ideę Polski.

— To są stopy papierów i nic więcej. Lud zgłodniały po wsiach, lud spracowany po fabrykach, lud bezdomny po przedmieściach. Jak zamierzacie ulepszyć życie Żydów stłoczonych w gettach? Nic nie wiecie. Nie macie żadnej idei.

— Nie o to nam też idzie, jaką ideę marzyciel wydłubie ze swego mózgu, pasującą do życia jak piasek do nosa, lecz o mądre urządzenie istotnego życia na zasadach naimądrzejszego współżycia.

— Nie! Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei! Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, jakikolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać jak powietrzem. Tu jest zaduch. Był tego wielkiego państwa, tej złotej ojczyzny, tego świętego słowa, za które umierali męczennicy, był Polski — za ideę! Waszą ideą jest stare hasło niedołączonych, którzy Polskę przelajdaczili: „Jakoś to będzie”!

STEFAN ŻEROMSKI



Jeszcze w roku 1906 grupa obywateli Łomży rozpoczęła starania o otwarcie prywatnej szkoły polskiej. 26 czerwca 1906 r. minister przemysłu i handlu wydał zezwolenie na nazwisko Stanisława Lutostawskiego.

Otwarcie Szkoły Handlowej odbyło się na początku września 1906 r. Program pięciu klas niższych zawierał wykształcenie ogólne, a dwóch wyższych — zawodowe handlowe. W szkole wykłada-

Z PRZESZŁOŚCI

PRYWATNA „HANDLÓWKA”

no: religię, polski, rosyjski, francuski, niemiecki, arytmetykę, algebrę, geometrię, trygonometrię, fizykę, kosmografię, mineralogię i geologię, geografii Polski, historii Polski i Rosji, prawoznawstwo, ekonomię, arytmetykę handlową, kaligrafię, rysunki i gymnastykę. Program nauczania i wychowania był w gestii dyrektora szkoły; on też zawierał umowy z nauczycielami. Korespondencję z władzami prowadzono po rosyjsku, zaś językiem wykładowym był polski.

Nad szkołą czuwała Rada Opiekuńcza (Edmund Cebert, Aleksander Chrystowski, Tomasz Filochowski, Stanisław Lutostawski i Mieczysław Fittenbrum), która powierzyła funkcję dyrektora Józefowi Alchimiewiczowi.

Rok szkolny 1906/1907 rozpoczęło 322 uczniów, w tym 3 ewangelików i 7 Żydów. Szkoła mieściła się przy ul. Długiej, w domu Czarnackiego; później przeniesiono ją na Dworną, do domu Kozłowskiego. Finanse nowej placówki, dzięki ofiarności społecznej, były niezłe. Wiele osób opodatkowało się specjalnie na ten cel, wiele innych wpłacało składki. Zdarzały się też niespodzianki. Do takich należało przekazanie — nieoficjalne — 100 rubli przez znanego historyka rosyjskiego, Worobjewa, członka Akademii Umiejętności, który pełnił podówczas obowiązki sędziego pokoju w Kolnie. Znaczną część budżetu szkoły stanowiły wpisy uczniów. Kształtowały się one następująco: do klasy wstępnej i I — 50 rubli, do II — 60, do III — 70, do IV — 75, do V — 80, do VI — 90, do VII — 100. W roku 1906 szkoła uzyskała w ten sposób 18 055 rubli.

Mimo że łomżyńska „handlówka” nigdy nie otrzymała praw przysługujących szkołom rządowym, cieszyła się dużym powodzeniem.

LESZEK KOCON

O impasie, w jakim znalazł się młodzieżowy patronat mieszkaniowy — z Robertem Twardowskim, wiceprzewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Specjalnością Waszej organizacji i niewątpliwym osiągnięciem jest tzw. patronat nad budownictwem mieszkaniowym. Pomogliście wielu młodym rodzinom, zwłaszcza w Łomży, zdobyć mieszkania. Ostatnio jednak coś się popsulo. Czy są to poważne kłopoty?

ROBERT TWARDOWSKI: — Rzekę, oczywiście, najwięcej bloków patronackich, bo aż 10 (422 mieszkania), zostało wybudowanych w Łomży. Zdobyliśmy sobie przychylną prezesów obu spółdzielni mieszkaniowych i dyrektora Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. W tej chwili w budowie są jeszcze dwa bloki; jeden z nich to tzw. „Absolwent” (dla absolwentów wyższych uczelni o poszukiwanych w mieście zawodach). W tym roku chcieliśmy podpisać ze Spółdzielnią „Perspektywa” umowę na kolejny blok. Niestety, pojawiły się poważne przeszkody, związane z jednej strony, ze zmianą zasad kredytowania budownictwa mieszkaniowego, a z drugiej: ze zmianą relacji między spółdzielnią mieszkaniową a przedsiębiorstwami budowlanymi.

— Czy chodzi o wzrost kosztów budownictwa?

— Do tego rzecz się sprowadza. Państwo udziela kredytu niskoprocentowego tylko w wysokości nieco ponad 70 tys. zł na metr kwadratowy powierzchni użytkowej (jest to tzw. koszt standardowy), tymczasem koszty wykonawstwa są znacznie wyższe. Poza tym skrócono okres spłaty kredytu z 60 do 40 lat. Obliczyliśmy, że czynsz za M-4, wybudowane w tym systemie przez Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, wyniosłoby... 28 tys. zł! Przy średnich zarobkach w naszym województwie, nie przekraczających 50 tys. zł, jest to nie do przyjęcia.

niewdzięczniejsze i najmniej płatne roboty. Poza tym otrzymują przecież mieszkania w stanie surowym, więc muszą się dodatkowo naprawiać, zanim doprowadzą je do porządku. Nie, naszym zdaniem, nie ma tu żadnych moralnych dwuznaczności. Będziemy bronić idei patronatu. Jesteśmy zaniepokojeni obecną sytuacją. Zwróciliśmy się do naszych posłów, żeby zasygnalizowali problem monstrualnych kosztów budownictwa spółdzielczego w Sejmie.

— Czy prócz tego macie inne koncepcje pomocy młodym ludziom, które sprawdziłyby się w Łomży?

PODAJ CEGŁĘ

— Nie jest to tylko Wasz problem. Wszystkie spółdzielnie mieszkaniowe, korzystające z wykonawstwa państwowych firm budowlanych, boją się rozpoczynać cokolwiek według nowych zasad.

— No, właśnie, prezes „Perspektywy” powiedział nam wprost „Poczekajcie, może coś się zmieni. Tak nie może być. Żaden członek spółdzielni nie wytrzyma takich kosztów”. Postanowiliśmy więc czekać. Tyłko jak długo?

— Wielu ludzi, zwłaszcza tych ze spółdzielczych kolejek, atakuje Wasz patronat; uważają, że jest to wpychanie się do kolejek z boku i na najlepsze miejsce. Czy potrafisz odeprzeć ten zarzut?

— Na pierwszy rzut oka tak to może wyglądać. Jednak młodzi ludzie skrócenie czasu oczekiwania muszą opłacić solidną pracą; aby odpracować określoną, wcale nie małą kwotę, muszą w przedsiębiorstwie budowlanym wykonywać naj-

— Próbowaliśmy namawiać naszych członków w zakładach pracy do zakładania małych spółdzielni z własnym wykonawstwem; mogłyby one budować tzw. plomby: pojedyncze budynki na terenach uzbrojonych. Takich miejsc nie jest wprawdzie w Łomży wiele, ale parę by się znalazło. Niestety, nie znaleźliśmy chętnych. Ludzie boją się niewiadomego.

— A domki jednorodzinne?

— Firmujemy jedyną w Łomży spółdzielnię domków jednorodzinnych. Teraz została ona przekształcona i będzie budować również małe bloki. Gdy powstawała, mowa była o dwóch tysiącach działek. Niestety, szybko się okazało, że nie ma uzbrojonych terenów pod tego typu budownictwo, a miasta nie stać na szybką realizację infrastruktury.

— Dziękuję za rozmowę.

SŁODKIE ŻYCIE

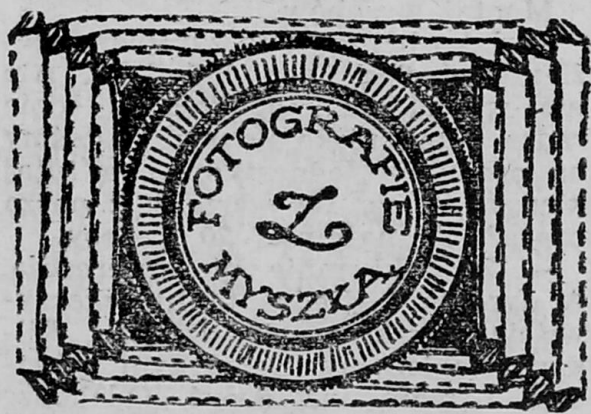
KOMPROMIS

smaczna. Po godzinie odniosła sukces: dzieci były za grochówką, ja zaś — za pomidorową. Do porozumienia nie doszło. Niespodziewanie z głosem doradczym pojawiła się koleżanka. „Ogórkowa” — zaproponowała. Nastąpił rozłam w łonie opozycji: córka chciała ogórkową, syn trwał uparcie przy grochówce. Babcia opuściła obrady — poszła wzmocnić się wodą. Ja zaczęłam „pogłądać w stronę drzwi, marząc, by zjawił się w nich przedstawiciel sił porządkowych. Nic z tego. Dozorca spokojnie zamykał na dale.

Po godzinie tok obrad został zakończony przez burczenie w brzuchach. Złotki dopominał się o biadu wbrew wszystkiemu. Ta niezależna od nikogo, obiektywna sytuacja zmusiła nas wreszcie do kompromisu. Postanowiliśmy wrzucić do jednego garnka składniki wszystkich zup. Uścisnęliśmy sobie ręce na znak zgody.

Wkrótce zasiadliśmy do obiadu. Strawa nie nadawała się wprawdzie do jedzenia, ale co tam, ważne, że powstała w wyniku porozumienia. Po obiedzie włączyłam telewizor. Usłyszałam: „Trwają przygotowania do obrad przy okrągłym stole”. Nie, tylko nie groch z pomidorami i ogórkami! — jęknęłam w duchu. Nagle ekran zgasił. Kable nie wytrzymały.

OSA



„11 sierpnia 1915 r. o godz. 1 w nocy wkroczyły pierwsze wojska niemieckie do Łomży. W dniu 3 września t.r. Niemcy natoczyli na miasto 60 000 rubli kontrybucji i pobrali 20 zakładników z wybitniejszych obywateli, oświadczając, że jeśli kontrybucja nie będzie zapłacona lub okażą się wrogie wystąpienia ludności [...] to zakładników rozstrzelają. Na szczęście żadnego zająć z wojskiem nie było, kontrybucja przy pomocy Kasz. Przemysłowców została zapłacona i zakładników zwolniono. Niemcy w przedkimi częściej ogłosili rekwizycje na surowce i artykuły codziennego użytku [...] Wszystkie [...] wywoził do Prus, właścicielom zaś wydawał kwity, które do tego czasu są nieopłacone. [...] Po ustanowieniu racji żywnościowej [...] pewnym czasie o żywność było bardzo trudno i często ludzi miało kartki, ale nie mogła otrzymać przydzielonej żywności. Wzbroniony został wybiek chleba białego a chleb razowy był z mąki o przemiale 100 proc. [...] mieszano różne surowce jak: jęczmień, groch, peluszkę. Chleb podsypywany był zamiatem otrębami — mąka drzewna. [...] W końcu zabrakło nie tylko żywności, ale i materiałów na ubranie [...] zamiast butów zaczęto powszechnie używać trepów drewnianych. [...] — pisał w 1925 r. — w monografii [...] Władysław Swiderski.

Dodajmy że w ciągu roku miesięcy z 30-tysięcznego miało uciekać przeszło połowa mieszkańców. Fotografia pruska z tego okresu (zachowana w zbiorach Muzeum w Łomży) przedstawia kolejną partię uchodźców na Starym Rynku (dziś plac Żeglarski).

Tekst i repro. J. DEPTUŁY

okupacja



wieści grodzkie

**SPOJRZENIE PIERWSZE:
związkowców**

Wszystko zaczęło się, jak zwykle, od pieniędzy. W roku biegłym, na oficjalnym spotkaniu, prezes Łomżyńskiego WZGS-u, któremu podlega Zakład Remontowo-Montażowy w Grajewie, oświadczył, iż przewiduje się podwyżkę płac średnio o 16 000 zł. Kto te pieniądze otrzymał? Administracja i kadra inżynieryjno-techniczna „Zakremu”. Akordowym nie przyznano ani centa i właśnie podnieśli cichy protest. Nie, o strajku nikt wówczas nie myślał, bo jak mówi Stanisław Turowski (nowy szef związku), strajkowanie pogłębia fabrykę w jeszcze większym kryzysie, a „Zakrem” do dzisiaj nie może uporać się z planem, ale wtedy, po tej podwyżce, akordowi zaczęli zwalniać się z pracy.

— Dyrektor uprawia partyzantkę — twierdzi Bogdan Komodziński (ówczesny szef związku). — Pieniądze zawsze rozdzielali we czwórke: on, główna księgowa, szefowa kadr i kierownik do spraw organizacji. Wtedy, owszem, zaprosili nas na posiedzenie, ale co z tego, skoro mieli już rozpisane, komu i ile się należy. Myśmy protestowali, a oni i tak zrobili swoje. Albo kwestia zapomóg. Było tak, że ludzie przychodzili do związków z podaniami. Przewodniczący osobście z dyrektorem sprawy uzgadniał. Ten podania akceptował, ale kiedy ludzie szli do kasy, okazywało się, że pieniądze nie zostały przyznane.

— To sprawa księgowej. Ona zawsze postawiła na swoim. A ja wychodziłem na kretyna, pośmiewiskiem byłem. I tak związki traciły autorytet. Dzisiaj ani dyrektor, ani załoga nie liczą się z nami.

Dyrektor, uważają, nie ufa nikomu. Chciałby pokazać silną rękę, ale mu to nie wychodzi.

— I jest, proszę pani, niegospodarny Miliony w błoto wyrzuca. Przykłady? Proszę bardzo. Od elckiego „Lenpolu” zakupił halę produkcyjną. Zyski miały być jeszcze w tym roku, a tymczasem nie ma koncepcji na jej zagospodarowanie. Plac duży kupił. Tuż za ogrodzeniem, że niby na rozbudowę zakładu potrzebny. Tylko że rozbudowy nie będzie, a dokumentacja, też za miliony, leży w biurku. Konstrukcja hali produkcyjnej już od trzech lat niszczy na placu. Willę od osoby prywatnej niedawno odkupił. Też nie ma klarownej koncepcji jej wykorzystania. Willa czeka rzekomo na fachowca.

Ludzi klucze również w oczy barakowóz nad Jeziorem Rajgrodzkim. Stoi od kilku lat i dyrektorskich gości przyjmuje, a załoga nie ma do niego prawa.

We wrześniu związkowcy sporządzili listę postulatów. Było ich kilka. Najważniejszy: podwyżka płac dla akordu, tak by można było o dziesięć tysięcy więcej zarobić. Na spotkaniu z załogą dyrektor oznajmił: podwyżka będzie nie o dziesięć, ale o siedem tysięcy, z wyrównaniem od sierpnia.

— Kilka dni temu doszły nas słuchy, że nie o siedem, ale o pięć tysięcy, i to nie dla każdego. Jak teraz wierzyć dyrektorowi?

Wolne soboty to następna kość niezgody. Związkowi pytają: za ile mamy pracować? Dyrektor odpowiada: „Za nic. Zakład nie ma pieniędzy, plan nie wykonany. Trzeba zrozumieć tę sytuację”.

Załoga rozumiała. Pracuje w soboty za „wolne” w innym terminie. Ale czy taka praca ma sens?

Partnerstwo jest potrzebne i dobre wzajemne traktowanie, wtedy w każdej sprawie można się dogadać. Pewnie, konflikty będą zawsze, ale wtedy pozostaje rozmowa i na pewno ludzie nie będą pisali postulatów.

**SPOJRZENIE DRUGIE:
dyrektora**

Dyrektor Michał Mroczek jest zaskoczony: — Współpraca ze związkami się nie układa? Jakies konflikty? Nieprawda, dogadujemy się. Zawsze w sprawach ważnych dla zakładu decyzyj podejmujemy wspólnie. Bywa, oczywiście, że jestem odmiennego zdania, lecz nie mogę ciągle im ulegać, w przeciwnym razie nie byłbym dyrektorem.

Spiecia były, owszem, na tle podwyżek kwietniowych. Wtedy dyrektor postanowił nagrodzić administrację i kadre inżynieryjno-techniczną średnio o 16 tysięcy. Pracownicy akordowi mieli podwyżkę wcześniej.

— Inżynierów trzeba odpowie-

dno nagradzać — tłumaczy dyrektor Mroczek. — Bez nich nie byłoby dzisiejszego „Zakremu” i dzięki nim znany jest w świecie. Nasze wyroby trafiają na rynki Szwajcarii, Austrii, Wielkiej Brytanii, a wkrótce dotrą i do Egiptu. Dlatego stawiam na inżynierów i techników. Gdybym mógł, zapłaciłbym im jeszcze więcej.

Ale do „Zakremu” fachowcy nie

— A na czym pan oszczędza?
— Na wszystkim, a głównie na materiałach. Chodzi o to, by jak najniższym kosztem osiągnąć jak najwyższe efekty. Mamy, na przykład, kłopoty z zatrudnieniem i dlatego większymi obowiązkami obarczyć musiałem niektórych pracowników.
— Za te same pieniądze?
— Tak, za te same pieniądze.

— Nie, na zakład pani nie wprowadzimy. Nie mamy uprawnień. Dyrektor musi wyrazić zgodę, a jego dzisiaj nie ma. I tak dostaniemy po uszach za tę rozmowę, że bez jego wiedzy... — Nowy i były szef związku zapraszają do jednego z biurowych pokoi. Tutaj można spokojnie pogadać. O czym? O dyrektorskiej niegospodarności i związkowej niemocy. Tak przynajmniej uważają mistrz Turowski i brygadziści Komodziński.

**KONFLIKT
W BRUDNYCH RĘKAWICACH
DANUTA MYSTKOWSKA**

chęć przychodzić. Od kilku miesięcy dyrektor szuka zastępców. Ogłoszenia w krajowej prasie nie pomagają. Nawet czteropokojowa willa nie jest zachętą. Wszyscy pytają: za ile, a potem dziękują i odchodzą. Dlaczego więc dyrektor nie szuka zastępców wśród własnej załogi?

Mówi, że próbował, ale żaden nie spełniał odpowiednich warunków (Jerzemu Krysztopie powierzył jedynie obowiązki dyrektora ds. handlowych). A te warunki to: solidność, odpowiedzialność, umiejętność kierowania i współpracowania z ludźmi, znajomość produkcji. Trzeba być energicznym i wymagającym (— Nie każdy dobry konstruktor może być dobrym szefem). Zdaniem Michała Mrocza, dyrektorem trzeba się urodzić.

— A jakim pan jest szefem?

— Hm... Wiem, że ludziom ciężko ze mną pracować, ale i ja nie oszczędzam siebie. W „Zakrem” włożyłem najwięcej pracy, harowałem za trzech...

— Ryzyka pan się nie boi?

— Nie. I myślę, że należą do odważnych szefów. Kiedy zaczynałem, byliśmy na przedostatnim, osiemnastym miejscu w kraju. Teraz pod względem nowoczesności zarządzania, organizacji i technicznego uzbrojenia mieścimy się w pierwszej trójce.

— I jest pan szefem oszczędnym?

— O, tak! I to bardzo oszczędnym. Niektórzy nawet mają mi to za złe.

Dyrektor odpowiada na postawione przez związkowców zarzuty, jego zdaniem bezpodstawne: zakupiona w Elku hala jest w trakcie remontu. (— Na tę inwestycję uzyskałem zgodę rady nadzorczej WZGS). Wkrótce zapadnie ostateczna decyzja: albo, będzie się produkowało urządzenia do hydrauliki samochodowej, albo rozszerzy się produkcję dla górnictwa. Leżąca od trzech lat konstrukcja hali (— Kupiliśmy ją za bezcen) nie niszczy. Jest dobrze zakonserwowana i zostanie wykorzystana do budowy suwnicy w magazynie technicznym. Kupiona willa w dalszym ciągu czeka na zastępcę dyrektora ds. ekonomiczno-handlowych. Teren za ogrodzeniem zakładu nie został jeszcze w całości wykupiony. Był przeznaczony pod rozbudowę „Zakremu”, ale rozbudowy nie będzie. Gwarectwo Mechanizacji Górniczej, mające udzielić „Zakremowi” pożyczki, nie otrzymało pieniędzy na tę inwestycję.

Dyrektor Mroczek tłumaczy, że ma nad sobą zarząd WZGS-u, który kontroluje wszystkie jego poczynania. Decyzji o różnorodnej inwestycji nie podejmuje więc jednoosobowo.

— Barakowóz nad Jeziorem Rajgrodzkim? Są dwa barakowozy. Tłumaczyłem to ludziom jeszcze w roku 1980. Ówczesny komitet strajkowy sam doszedł do wniosku, że barakowozy należy pozostawić w dyspozycji dyrektora. W Grajewie nie ma hotelu, więc wszystkich gości,

ci, którzy przyjeżdżają do zakładu, lokujemy właśnie w barakowozach.

Dyrektor nie ukrywa: zakład nie ma pieniędzy. Realizacja planu jest opóźniona o ponad trzy tygodnie. Powody są dwa: braki materiałowe (— Niestety, nie mamy dobrych zaopatrzeniowców) oraz złośliwość akordowych po tych spornych podwyżkach, którzy zamiast 300 proc. normy wykonywali zaledwie 100, co spowodowało zaległości w produkcji. (— Nie wyprodukowaliśmy w sumie 500 wózków ręcznych). Dyrektor ma nadzieję, że do końca roku straty zostaną odrobione i wówczas będzie można wypłacić ludziom zaległą premię. A w ogóle uważa, że wprowadził w zakładzie zbyt dużą demokrację, która mu się teraz odbija czkawką.

**SPOJRZENIE TRZECIE:
załogi**

Za zgodą dyrektora — Jerzy Krysztopa oprowadza mnie po ważniejszych wydziałach „Zakremu”. Kiedy rozmawiam z robotnikami, usuwa się na bok, by mogli wypowiadać się swobodnie i bez skrępowania.

Hala obróbki skrawaniem w wydziale produkcyjnym nr 1. Tutaj pracują tokarze, szlifierze, wytaczacze.

— Związki zawodowe? Są, działają. W gablocie wywiesili petycję do dyrektora. Słuszne postulaty, zwłaszcza ten o podwyżki. Wyciągam najwyżej 30 tysięcy. No, z rodzinnym będzie z 50.

— Cała nadzieja w mojej maszynie: będzie sprawna, to i więcej zarobię. A ona luzy ma i do remontu się nadaje. Tak, zgłaszałem, ale widocznie trzeba czekać.

— Dyrektora należy zrozumieć. Ja go tam nie winię. Pieniądzy nie ma, to i dzielić nie może.

Hala produkcyjna WP-2. Spawalnia.

— Związki zawodowe? Nie mają w zakładzie nic do powiedzenia. Dyrektor ich nie słucha, a co sam powie, tak musi być.

— Dyrektor za robotnikiem nie jest w ogóle. Dla niego tylko inżynierowie się liczą. A jak się mówi, że coś w robocie nie gra, to każe pracę zmieniać.

— Na zebrania z załogą nie przychodzi. Zawsze ma ważniejsze sprawy do załatwienia.

(Według dyrektora — to właśnie robotnicy nie przychodzą na ogólne zebrania).

— Najcięższa robota mamy na spawalni, a zarobki żadne. Średnio: 34—38 tysięcy. Z rodzinnym i osłonowym będzie nieco więcej. Bawa, że przez dwa tygodnie roboty dla nas nie ma. Wtedy na dźwięnie przechodzimy, a tutaj zarobić nie można.

Montaż wyrobów.

— Jako brygadziści zarabiam nieźle: 45 tysięcy bez dodatków. Ale nie wiem, jak moi koledzy sobie radzą z tak niską pensją. Jesteśmy na produkcji jednostkowej, a tutaj kiepsko płacą. Ile warta jest nasza praca? Co najmniej 70 tysięcy.

— Związki mnie nie interesują. A dyrektor? Kiedyś to był rzeczywiste dyrektor, ale dzisiaj... Kilkanaście lat pracuje w tym zakładzie i mam już dosyć. Odchodzę od nowego roku.

Narzedziownia.

— Związki zawodowe nie robią, dlatego wśród załogi posłuchu żadnego nie mają.

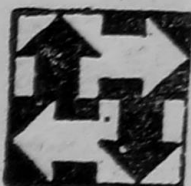
— Nie od tego jesteśmy, żeby oceniać dyrektora. Rządzi bardzo dobrze, a czas się takie, że dyrektora nie stać... On też chciałby dla nas jak najlepiej. Cóż nie wychodzi i trzeba to zrozumieć.

**SPOJRZENIE CZWARTE:
sekretarza KMC DZDR**

— „Zakrem” to wizytówka Grajewu. Kiedyś stała tam rudera, dzisiaj stoi zakład nowoczesny, za dbany, chętnie odwiedzany przez różne delegacje i podziwiany. A wszystko jest zasługą dyrektora, człowieka ambitnego i zdolnego. Tak, zakład przeżywa kłopoty, jak zresztą większość firm w naszym kraju.

**ZAMIAST SPOJRZENIA
PIĄTEGO: informacja**

Zakład Remontowo-Montażowy „Zakrem” w Grajewie zatrudnia około 250 osób, w tym 120 to pracownicy bezpośredniego produkcyjni. Do związków zawodowych należy 65 pracowników.



rozji „Termex”, której założycielami i udziałowcami byli: Spółdzielnia Pracy „Radius” i Spółdzielnia Usług Wysokościowych „Alpinex”. Firma, jak sama nazwa wskazuje, zamierzała się specjalizować w termoizolacji, antykorozyjności oraz drobnych robotach remontowo-budowlanych, wykonywanych na dużych wysokościach. Późną wiosną jej przedstawiciele rozjechali się po całym kraju w poszukiwaniu zleceniodawców. Jeden z nich, Marek Sz., zapukał także do dyrekcji ŁZPB. Zlecenie z „Narwi” nie było wprawdzie zbyt wielkie, ale — jak na początek — obiecujące: zabezpieczenie przed korozją i malowanie suwnicy.

W lipcu 10-osobowa brygada pod kierownictwem Marka Sz. i Tomasza G., etatowych pracowników „Alpinexu”, zabrała się do roboty. Korzystając z okazji, kierownik elektrociepłowni poprosił Tomasza G. o sprawdzenie komina, gdyż zaniepokoiło go zwięźnięcie, jakie zauważył na wysokości ok. 30 metrów.

— Wziąłem linę ze sprzętem alpinistycznym — wspomina Tomasz G. — wspinałem się na górę, a potem, opuszczając się w giętą kominą, zrobiłem oględziny. Zauważyłem, że komin osunął się jakieś 1,5 metra, powodując wybrzuszenie do wewnątrz. Mogło dojść nawet do zawalenia.

Ekspertyza sporządzona przez krakowskie Przedsiębiorstwo Montażu i Dostaw Pieców Tunelowych „Bipropiec” potwierdziła to ustalenie. Zdaniem eksperta, komin nie nadawał się do dalszej eksploatacji. Można było co najwyżej próbować przedłużyć jego żywot do czasu wybudowania nowego. Ekspert określił również technologię, według której powinien być przeprowadzony remont. Problem pojawił się, jak zwykle, gdy zaczęto szukać wykonawcy. „Bipropiec” nie przyjął zlecenia, a członkowie zakładowej brygady remontowo-budowlanej uznali, że jest to robota zbyt niebezpieczna.

W TEJ SYTUACJI oferta przedstawicieli „Termexu” spadła z nieba. 29 lipca zawarto umowę, a już 5 sierpnia robota była zakończona. Na fakturze, opiewającej na 2 030 289 zł, kierownik elektrociepłowni, Bogusław Malinowski, napisał: „Prace wykonano zgodnie z umową”. Natomiast w ponownej ekspertyzie krakowskiego „Bipropiecu” znalazło się następujące stwierdzenie: „Jakość wykonanych prac uznano jako duże osiągnięcie w dziedzinie szybkiej i stosunkowo niedrożej naprawy”.

Tak dobrze rozpoczęta współpraca zaowocowała pod koniec roku kolejnym zleceniem dla „Termexu” — na wykonanie izolacji termicznej uszkodzonego kotła węglowego, a w maju 1986 — na oględziny komina. Jak się okazało, nie była to przesadzona ostrożność. Kilka miesięcy wystarczyło, by na zewnętrznym i wewnętrznym płaszczu komina pojawiły się nowe rysy i pęknięcia. Znowu konieczny był remont. Tym razem podjęła się go inna firma z Gdańska — „Interpan”, powstała niedawno jako spółka... „Alpinexu” z prywatnym przedsiębiorcą z RFN-u. Podobnie jak „Termex” w 1985, tak ona teraz, będąc „na rozruchu”, potrzebowała większej ilości zleceń. Marek Sz. i Tomasz G. nie musieli ich szukać daleko.

min — 1 185 959, a zakładającym izolację termiczną kotła — 1 368 709 złotych. W przypadku pracowników „Interpanu” kwota zawyżenia miała wynieść 3 776 660 zł. Protokół kontroli określał również pochodzenie owych sum: jedno powstało wskutek zawyżenia kosztów przygotowania placu budowy i stanowisk roboczych, inne — przyjęcia niewłaściwego ciężaru montowanego

przesłane zostały do Prokuratury Wojewódzkiej. Z wielkiej chmury spadł jednak mały deszcz. Zdaniem Prokuratury — zgromadzone dowody dawały podstawę jedynie do wszczęcia postępowania przygotowawczego wobec osób, które fałszowały listy płac, przez co płaciły mniejsze podatki od wynagrodzeń oraz podatki wyrównawcze, a więc działały na szkodę Skarbu Państwa.

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

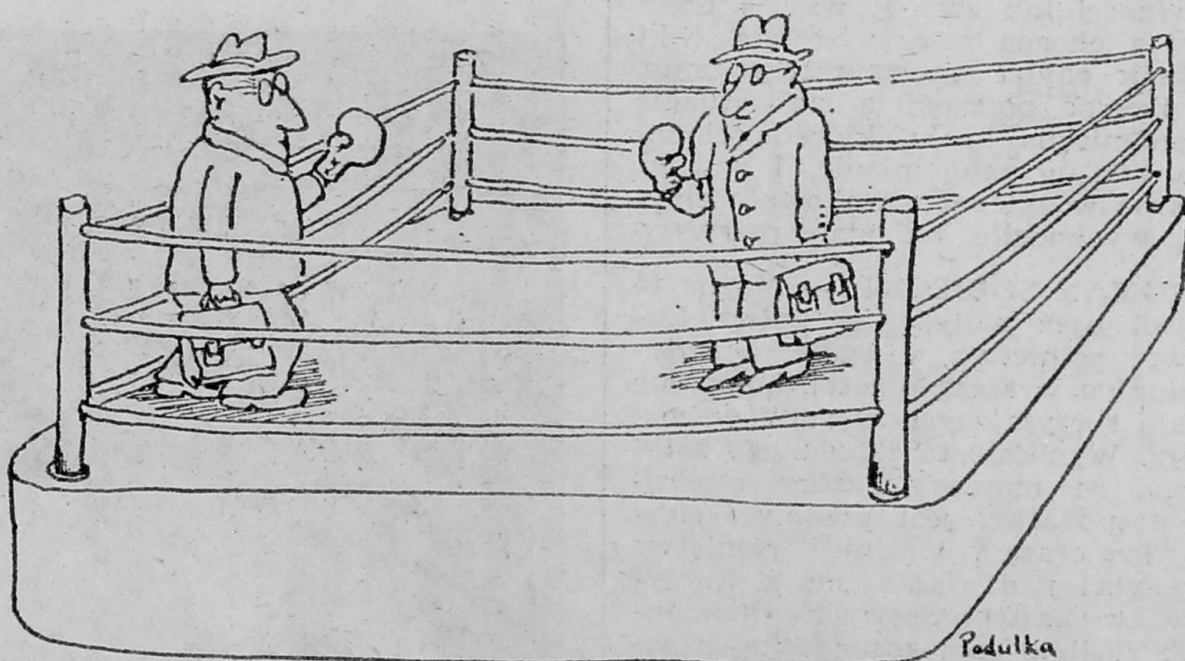
SYTUACJA AWARYJNA

sprzętu czy dwukrotnego policzenia tych samych prac. Zdecydowanie zaważyło jednak umieszczenie w kosztorysie wartości robót nie wykonanych, czyli montażu i demontażu rusztowań. Faktycznie bowiem w pracach wysokościowych posługiwano się wyłącznie sprzętem alpinistycznym.

Przy okazji dostało się również dyrekcji „Narwi”: że nie został wyznaczony inspektor nadzoru, który by czuwał nad prawidłowym przebiegiem robót, i że prace odbierane były jednoosobowo. Zastępca dyrektora ds. technicznych, Henryk Chelstowski, tłumaczył to bardzo prozaicznie: otóż nie udało się znaleźć osoby, która wystarczająco orientowałaby się w — bardzo specjalistycznym — charakterze robót. Z tego samego powodu nie można było skompletować komisji do ich odbioru. Obowiązek kierowania pracami remontowymi powierzono osobie mającej największe doświadczenie w zakładzie, tj. kierownikowi elektrociepłowni. Bogusław Malinowski wyjaśnił, że miał wprawdzie pewne wątpliwości co do sposobu sporządzania kosztorysów, ale protokoły podpisywał, gdyż prace wykonywane były w zakresie zgodnym z owymi kosztorysami.

ODMIENNE ZDANIE na temat prawidłowości kosztorysowania prac miała milicja, do której trafiły materiały z kontroli. Po przeprowadzeniu wstępnych czynności sprawdzających funkcjonariusze

— Byłoby jednak przesadą — komentuje dziś prokurator Eugeniusz Wildner — robienie z tego jakiegoś szczególnego przestępstwa. Wstawianie „martwych dusz” jest praktyką dość powszechną. Trudno też zgodzić się z twierdzeniem, że skorzystała na tym firma „Interpan”; pieniądze zostały przecież podzielone między osoby fizyczne. Można było się już raczej dopatrywać pewnej niekonsekwencji ze strony dyrekcji „Narwi”. Jeżeli chciała pozostać w zgodzie z przepisami, powinna była domagać się wykonania robót według technologii ustalonej przez normy. Można też było wcześniej pomyśleć o kominie zastępczym. Trzeba pamiętać, że wyłączenie na dłuższy czas elektrociepłowni oznaczałoby odcięcie ciepłej wody dla części miasta i przerwanie produkcji w „Narwi”. Tymczasem każdy dzień postoju Zakładów oznaczał wówczas stratę ponad 20 milionów złotych. Jak to się ma do strat powstałych wskutek zawyżenia wynagrodzeń dla pracowników „Interpanu” i „Termexu”? Czy ktoś w ogóle próbował wyliczyć, o ile by one wzrosły, gdyby remont prowadzono dłużej, za to tradycyjną, zgodną z normami, technologią? Jeżeli wierzyć wyjaśnieniom dyrektora „Interpanu”, dowiadywał się on wcześniej w Przedsiębiorstwie Budowy Pieców i Kominów w Bydgoszczy, jak wyceniają tego typu prace. Usłyszał,



Podulka

że WUSW doszli do wniosku, że „wykonawca Tomasz G., w porozumieniu z Markiem Sz. i innymi, prowadząc prace remontowo-budowlane w imieniu firmy „Termex” i „Interpan” w Gdańsku na zlecenie ŁZPB w Łomży dokonali zagarnięcia kwoty około 1 mln zł. Zagarnięcie to nastąpiło w ten sposób, że kosztorysy powykonawcze na remont suwnicy i komina w latach 85 i 86 zawyżono o łączną kwotę 5 780 234 zł, a następnie w listach płac ustawiono osoby, które prac tych nie wykonywały i w ich imieniu Marek Sz. i Tomasz G. pobrały łącznie 1 045 688 zł”. To stwierdzenie wspierały oświadczenia kilku osób (których nazwiska figurowały na listach płac), iż przy wspomnianych pracach nigdy zatrudnione nie były. Tomasz G. wyjaśnił, że rozpisując pieniądze na fikcyjnych pracowników chcieli uniknąć „kominów placowych”, na które w „Interpanie” patrzono krzywym okiem.

23 grudnia 1987 materiały, z wnioskiem o wszczęcie przeciw firmom „Termex” i „Interpan” śledztwa z art. 201 lub 202 kodeksu karnego,

że gdyby robili to oni, wzięliby 4—5 milionów. Ponieważ na remont kominów w ogóle brak katalogów dla celów kosztorysowych, skorzystał z rady i sporządził kosztorys na 4,2 miliona. Myślę, że każdy zakład powinien mieć w takich sprawach znacznie większy zakres swobody w podejmowaniu decyzji, które wiązałyby się nawet z pewnym ryzykiem. Zwłaszcza gdy, jak w tym konkretnym przypadku, chodzi o sytuację awaryjną.

Zdania st. komisarza skarbowego, Henryka Czajkowskiego, to stanowisko Prokuratury Wojewódzkiej jednak nie zmieniło. W tej sytuacji dyrekcja ŁZBP „Narew” zwróciła się do „Interpanu” i „Termexu” o dobrowolne oddanie nadpłaconych kwot. Obie firmy uznały te roszczenia za bezzasadne. Ponieważ w stosunku do „Termexu”, jako firmy uspołecznionej, w ogóle nie można było mówić o zagarnięciu, Zakłady wystąpiły o rozstrzygnięcie sporu do Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Gdańsku. Natomiast swoich praw do 3 776 660 złotych od „Interpanu” postanowiły dochodzić na drodze sądowej.

TYMCZASEM „INTERPAN” zwrócił się do Zespołu Usług Technicznych NOT-u w Gdańsku o wykonanie ekspertyzy techniczno-ekonomicznej kwestionowanego kosztorysu. Rzeczoznawca NOT-u ustosunkował się m.in. do zarzutu odstąpienia od unormowań katalogowych, przewidujących w przypadku remontu komina stosowanie rusztowań wieżowych. „Przepisy — stwierdzał — zezwalają wykonawcy na dokonanie ww. zmian, pod warunkiem, że nie wpływają one na wartość użytkową lub techniczną obiektu. Wprawdzie brak jest dokumentu uzgadniającego z inwestorem wprowadzenie zmian przez wykonawcę, jednak dowodem potwierdzającym stan faktyczny jest protokół zdawczo-odbiorczy. Według niego roboty zostały wykonane w terminie, przyjęte bez zastrzeżeń”. W podsumowaniu przypominał również, że te same przepisy, które zezwalają na zmianę technologii wykonywania



pracy, stanowią, iż wykonawca może domagać się przyznania mu przez inwestora 80 proc. uzyskanej oszczędności. W tym jednostkowym przypadku chodziłoby o 1 913 162 zł, czyli faktycznie „Interpan” byłby winien Łomżyńskiemu Zakładowi Przemysłu Bawełnianego niewiele ponad 400 tys. zł.

Opinia ta, z różnych zresztą powodów, nie satysfakcjonowała żadnej ze stron. „Interpan” zaproponował, by zwrócić się o następna, tym razem do Zrzeszenia Przedsiębiorstw Budowy Pieców Przemysłowych „Piecobudowa” w Gliwicach; „Narew” przedstawiła — jej zdaniem — bardziej bezstronną kandydaturę: Ośrodka Wdrożeń Ekonomiczno-Organizacyjnych Budownictwa „Promocja” w Białymstoku. Sąd przychylił się do wniosku ŁZPB.

Ta opinia nie pozostawiała już żadnych wątpliwości: „Strony — pisał rzeczoznawca białostockiego Ośrodka Wdrożeń — umówiły się o wynagrodzenie ryczałtowe za wykonanie przedmiotu umowy w określonym czasie. Skoro wykonawca wykonał określony przedmiot umowy w założonym terminie i wypełnił pozostałe postanowienia umowne bądź wynikające z przepisów Kodeksu Cywilnego [...] należy mu się wynagrodzenie w wysokości określonej umową. [...] Stosowanie interpretacji pobranta „ceny rażąco wysokiej” [...] również nie może mieć zastosowania, z uwagi że przedmiot sporu nie był objęty ceną urzędową czy regulowaną, a ponadto pojęcie ceny rażąco wysokiej dla robót budowlanych i remontowych nie zostało sprecyzowane”.

Wydawałoby się, że po takiej opinii sprawa mogłaby się już zakończyć. Póki co jednak ostatnie posiedzenie sądu zostało odroczone, a następny termin nie jest jeszcze znany. Wiadomo tylko, że rozprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych. Wypada mieć nadzieję, że spór zakończy się, zanim koszty kolejnych opinii i ekspertów przekroczą wysokość domniemanej nadpłaty.

Rys. Andrzeja Podulki



■ Ilekoć w sklepach brakowało chleba, mięsa, masła czy cukru, tak zwana kwestia chłopska wychodziła na plan pierwszy. Ilekoć jednak sytuacja ekonomiczna kraju ulegała choćby tylko lekkiej poprawie, szła w zapomnienie. ■ W Polsce trzeba przede wszystkim dobrze wykorzystać to, co mamy. ■ Jeżeli ludzie nie uwierzą władzy — nie się nie zmieni! ■ Dopłaty do środków produkcji i do konsumpcji wyniosą w tym roku 2 biliony złotych. Dlaczego? Gdyż mamy nienormalne ceny, nienormalne podatki, nienormalne place. ■ GS, jako pośrednik, za wypisanie kwitu wziął 4000 złotych! ■ Boję się, że rząd będzie wyjeżdżał z dolka na plecach chłopca. Zawsze tak bywało. ■ Oto wymyki z redakcyjnego spotkania, w którym udział wzięli: Zygmunt Prosiński, rolnik z Wyszomierza (gm. Szumowo), Tadeusz Godlewski, rolnik z Zalesia Starego (gm. Klukowo), Eugeniusz Szepietowski, rolnik ze Średnicy Jakubowięt (gm. Szepietowo), Wiesław Cygan, rolnik z Paproci Dużej (gm. Szumowo), oraz prof. dr hab. Franciszek Tomczak z Katedry Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej SGPiS w Warszawie, dr Roman Sobiecki, przewodniczący ZW ZMW w Łomży, Edward Kupiszewski, pisarz, Józef Mioduszeowski, wiceprezes WK ZSL, Czesław Węgrzyniak, kierownik ds. ekonomicznych WOPR w Szepietowie, Krzysztof Grodzki, instruktor gminnej służby rolnej w Kołakach Kościelnych, Krystyna Kiertowicz, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego, i Mirosław Rudczyk, radca prawny WZRKiOR w Łomży.



EDWARD KUPISZEWSKI: — Oto fragment książki, którą napisałem w 1984 roku; bohaterowie rozmawiają właśnie o tym, czy wyjdziemy z kryzysu, czy też nie: „Mi się wydaje, że to będzie trudna sprawa. Pan młody, czyta gazety, to patrzy inaczej. Boję się, że rząd będzie wyjeżdżał z dolka na plecach chłopca. Zawsze tak bywało. Chłop dźwigał wszystko. Obłożył się go podatkami, podwyższy cenę na żywność o 300 procent, a chłop dostanie z tego 20. Żeby było śmieszniej, robotnikom powie się, że ceny wzrosły, bo trzeba było chłopom podnieść. I tak się zamieszka. Chłopom się powie, że koszty muszą wzrosnąć, bo robotnicy żądają podwyżki płac. W końcu nikt nic nie będzie wiedział, a naród się skłóci, spieni”. I dalej: „Już skłócili naród. Podwyższając cenę na wódki, to mówią w telewizji, że wzrastają place nauczycieli. Kłną potem pijaki Bogu ducha winnych pedagogów”. I dalej: „Miasto patrzy na wieś wielkim. Bywa wreszcie, że kobiecie ze wsi miastowe z kolejki wypchnęły i jeszcze namyślały od „producentów”. Nie będę tego komentował pod kątem zgodności tak zwanej wizji literackiej z obecną rzeczywistością. Nikt jednak chyba nie zaprzeczy temu, że ilekoć poprawiała się sytuacja ekonomiczna kraju, kwestia chłopska szła w zapomnienie. I zawsze, ilekoć w sklepach brakowało chleba, wychodziła na plan pierwszy

ROMAN SOBIECKI: — Można to nawet ująć w tezę: w Polsce Ludowej rolnictwo w ogóle, a indywidualne w szczególności, nigdy nie miało sprzyjających warunków rozwoju. Wynikało to z błędnego założenia, że motorem, który rozkręca gospodarkę, jest przemysł ciężki. Tymczasem właśnie rolnictwo najszybciej dźwigało się z kryzysów, w najtrudniejszych momentach zasilalo całą gospodarkę, uspokajało rynek i nastroje.

ZYGMUNT PROSIŃSKI: — Choćby dlatego władza powinna wreszcie zrozumieć, że wieś jest już zmęczona wysłuchiowaniem programów, deklaracji i obietnic. Ze teraz przemówić do niej można konkretnymi decyzjami. Na początek przynajmniej takimi, które to, co jest na głowie, postawią na nogi; wypienią absurd i głupotę. A jest jej niemało. Prawie każdy SKR posiada stację paliw. Rolnik, choć miałby do nich najbliżej, musi jechać po ropę do CPN-u, gdyż ktoś zarządził, że paliwem handlować będzie wyłącznie jedna firma.

WIESŁAW CYGAN: — Tu, gdzie przydałaby się konkurencja, jest monopol. Z kolei tam, gdzie nie trzeba, namnożyło się pośredników. W 1983 roku budowałem dom. Sam znalazłem producenta cegły szczelinówki, sam dogadałem się, że sprzeda mi 2000 sztuk, sam po nią pojechałem, załadowałem i przywiezłem, a GS, bez którego pośrednictwa transakcja byłaby nielegalna, za wypisanie kwitu wziął 4000 złotych.

EUGENIUSZ SZEPIETOWSKI: — Mój ojciec dorobił się w 1989 r. 11 000 złotych oszczędności. W tamtym czasie można było za nie kupić dwie

bardzo dobre krowy. Umierając polecił: przepis książeczkę na siebie i podzielił kiedyś między wnuków. Trzy lata temu sprawdziłem stan: było 16 800 złotych. Co to znaczy? Ze absolutnie nie warto oszczędzać. Ze trzeba kupować, czy potrzebne, czy nie. Sam kupiłem nową sнопowiązałkę, choć stara, którą miałem do spółki ze szwagrem, w zupełności by jeszcze wystarczyła. Ale oto po trzech sezonach koszenia przyjeżdża do mnie gospodarz i daje mi za nią więcej, niż w tej chwili kosztuje.

KRYSTYNA KIERTOWICZ: — Osiem lat trwała dyskusja na temat kontraktacji zbóż, choć rolnicy zawsze mówili, że jest niepotrzebna. Po ośmiu latach centrala PZU poinformowała: zostanie skierowany do Sejmu projekt ustawy, przewidującej dobrowolność ubezpieczenia w rolnictwie. Osiem lat temu kółka rolnicze mówiły: nie wolno funduszu gminnego, który nie starcza na podstawowe potrzeby, rozdawać w postaci zasiłków; po ośmiu latach jest wreszcie, zbieżna z dawną zgłaszaną koncepcją funduszu socjalnego wsi.

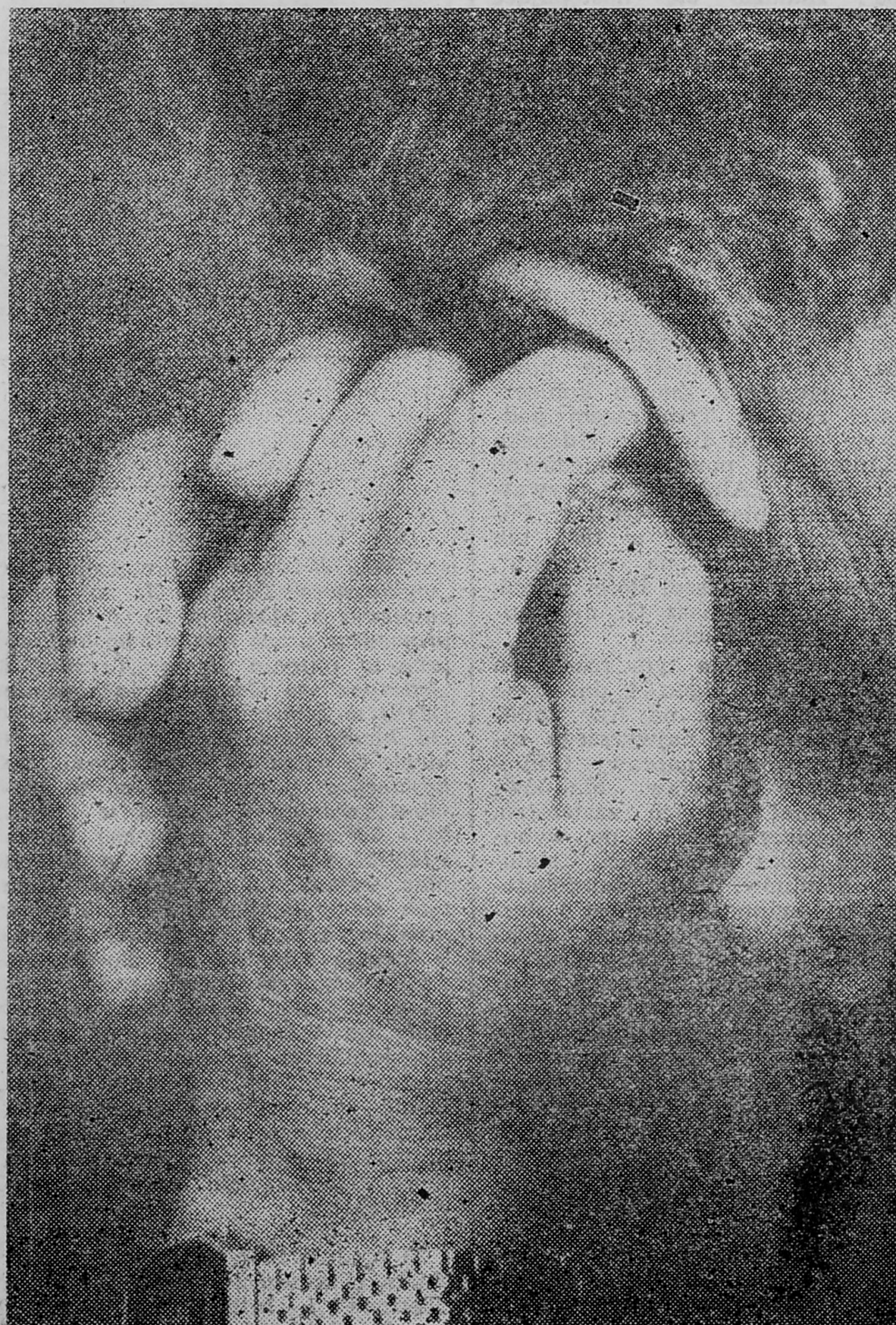
JÓZEF MIODUSZEWSKI: — Można by to skwitować, że powoli, o pornie, ale jednak coś się zmienia. Czy jednak to dreptanie przed wykonaniem kroku, te „eksperymenty” poprzedzające upowszechnienie niektórych decyzji, zbyt wiele nie kosztuje? Przykładem wspomnianej kontraktacji. W Łomżyńskim „eksperymentalnie” odstąpiono w tym roku od kontraktacji zbóż, ale obowiązywała w Białostockiem. Z kolei w Białostockiem niektóre gminy „eksperymentalnie” odeszły od kontraktacji żywca, u nas natomiast nie. I co się dzieje? Rolnicy z Białostockiego wozili zboże do nas, a nasi żywce w Białostockie.

CZESŁAW WĘGRZYŃIAK: — Główne bariery rozwojowe rolnictwa tkwią jednak w opłacalności i braku dostatecznej ilości, podstawowych nawet, środków produkcji. Powie ktoś, że jest to problem znany, ale chciałbym zwrócić uwagę, iż czynniki te nie tylko hamują produkcję bieżącą, ale także postęp, czyli przyszłość. Stanowi to tym większą stratę, że współczesna wieś jest bardzo otwarta na nowinki. Tymczasem obecne doradztwo z konieczności zawęża się niekiedy do informowania, gdzie to czy tamto można kupić. Po zaprezentowa-

niu nowych metod słyszymy: i po co żeście o tym mówili; narobiliście apetytu, a szans na zastosowanie nie ma.

KRZYSZTOF GRODZKI: — Bywa, że wchodzę do gospodarstwa i widzę, iż wydajność krow jest marna, więc wspólnie z gospodarzem zaczynam się zastanawiać, co trzeba zmienić. Dochodzimy do wniosku: trzeba wejść z kiszonkami. I wówczas doradztwo się kończy: bo brak sprzętu do zbioru zielonek, bo nie ma folii lub tony cementu na silos.

JÓZEF MIODUSZEWSKI: — Nie jest tajemnicą, że w ostatnim czasie sytuacja ekonomiczna rolnictwa pogarsza się z miesiąca na miesiąc. Wynika to po części z kondycji całej gospodarki, ale też z tego, że o tym, co się opłaca, wiemy teraz;



co będzie opłacalne za kwartał, pół roku czy rok, nie wie nikt. Nie-
możność dokonania porządnego ra-
chunku ekonomicznego, wyliczenia,
co przyniesie dochód w przyszłości
i na tej podstawie podjęcia decyzji
o kierunku produkcji, jest zabójczą
w każdej dziedzinie, ale najbardziej
w rolnictwie. Przecież tu proces
produkcyjny trwa niekiedy rok i
więcej, odnowienie pogłowia bydła
parę lat, a świń — co najmniej
kilkanaście miesięcy. Padło tu spo-
ro przykładów rozwiązań nonsen-
sownych, błędnych, szkodliwych.
Rzecz w tym, by nie skupić się
nad tym, jak je poprawić, ale na
zmianach generalnych.

MIROSLAW RUDCZYK: — O
ile dość szybko zmienić można ge-
neralnie obowiązujące zasady, struk-
turę cen, a nawet produkcji prze-
mysłowej, nie da się tego, niestety,
uczynić z mentalnością. Tymczasem
obserwuję, że rolnicy absolutnie
nie potrafią korzystać ze swoich
praw. Wynika to nie tylko z ol-
brzymiej nieświadomości; w wielu
przypadkach, jako radca prawny,
godzinami nakłaniać muszę rolnika,
by wniósł sprawę do sądu prze-
ciwko producentowi bubla, za któ-
ry zapłacił setki tysięcy złotych,
lub przeciwko firmie, która nie wy-
wiązując się z umowy, naraziła go
na straty. Te kompleksy mają od-
ległą zaszłość. Ale i dzisiaj niko-
mu specjalnie nie zależy na tym,
aby rolnik był w pełni świadomy
swej wartości i praw.

TADEUSZ GODLEWSKI: — To
prawda. Największym hamulcem
wsi jest zakompleksienie. Bierze
się ono przede wszystkim z systemu
kształcenia rolników. Zaoczne czy
telewizyjne technika, które miały
być naszym dobrodziejstwem, w
rzeczywistości świadczą wsi przy-
sługę niedźwiedzia. Mogą bowiem
dać i dają wyłącznie wiedzę fa-
chową. Jeżeli komuś nie chodzi o
papierek, może sobie kupić odpo-
wiednie książki i zdobyć je sam.
Wyrwać się ze śródowniska, poznać
inne, nabyć ogólnego obycia, poz-
wała tylko i wyłącznie szkoła sta-
cjonarna. Jej absolwent nie mięto-
si później czapki w spoconych ręk-
kach przed każdym referentem.

FRANCISZEK TOMCZAK: —
Mamy zatem nienormalne ceny, nie-
normalne reguły, nienormalną or-
ganizację obsługi rolnictwa, nienor-
malne dochody. Czy jest z tego
wyjście? Uważam, że tak. Pod wa-
runkiem jednakże, że rolnictwo „u-
wolni” się od państwa. Należy mak-
symalnie iść na wolny rynek. Je-
żeli nie rozwiąże on od razu wszyst-
kich problemów, uwolni nas przy-
najmniej od najbardziej typowych
głupot. Pochodzę z lubelskiego mias-
teczka, Izbicy. Mieszka w nim pie-
karz Królikowski. Przeżył wojnę,
ekipy, zakręty. Ale gdy tam poja-
dę, wiem, że u Królikowskiego, już

wnuka, kupię dobrą, chrupiącą bu-
kę, taką samą, jaką mój ojciec
kupował w tej piekarni w 1938 ro-
ku. Przetrzymał zakaz mielenia zbo-
ża, zatrudniana pomocnika, a teraz
żyje z przepisem, że pomocnika nie
wolno zatrudniać w nocy! Ilu jest
takich, co przetrzymało? Dlaczego
nie może być w miasteczku rzeź-
nika, który będzie kupował od rolni-
ka za tyle, za ile się obaj domo-
wią, będzie przerabiał i sprzeda-
wał za cenę, za jaką znajdzie na-
bywcę. A trzeba wiedzieć, że tam,
gdzie jest wolny rynek, następuje
obniżenie kosztów, wzrost produk-
cji, a w dalszej kolejności — spa-
dek ceny. Niestety, panuje u nas
jeszcze wiele niezrozumienia: oto
KZRKiOR ostro zaprotestował prze-
ciwko wolnej sprzedaży samocho-
dów ciężarowych rolnikom i rze-
mieśnikom na przetargach. A pro-
szę zobaczyć, co się stało: na pierw-
szy postawiono 100 samochodów;
przyjechali ci, którym najbardziej
zależało, i zapłacili średnio około
18 milionów za starą. Za miesiąc
odbył się drugi przetarg i średnia
sięgała do 15 milionów. Na trze-
cim, na który wystawiono 200 cię-
żarówek, cena spadła do 12 milio-
nów. Wyobraźmy sobie, co mogło-
by się stać, gdyby do wolnej sprze-
daży skierowano wszystkie samo-
chody ciężarowe, osobowe, traktory,

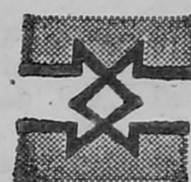
kombajny. Ich ceny po pewnym
czasie byłyby znacznie niższe od
obecnych giełdowych. Oczywiście,
mechanizm wolnej gry rynkowej
dotyczyć musiałby całej gospodarki.
Nie może być tak, jak teraz, że
„zwalniamy” 70 procent środków
produkcji rolniczej i 20 procent
produktów rolnych. Sztuczne utrzy-
mywanie cen na niektóre towary,
przy jednoczesnej zgodzie na „u-
mowność” cen innych, wymusza
konieczność stosowania dotacji. Do-
płaty do środków produkcji i kon-
sumpcji wyniosą w tym roku 2
biliony złotych. Skąd państwo weź-
mie te pieniądze? Ma tylko dwa
źródła: podatki i druk pieniądza.
Potężna siekiera podatkowa dopro-
wadziła do tego, że zakłady nie są
w stanie samodzielnie się odnowić,
a druk pieniądza — do inflacji.

Rolnictwo może być pewne jed-
nego: popyt na żywność będzie
rósł nie tylko u nas, ale i na świe-
cie. Szansą może tu być koncepcja
nowej industrializacji wsi: każdy
produkt powinien być na miejscu
w pełni skupiony i przetworzony.
Konieczność ta dotyczy tu również
miejscowych surowców. Przede
wszystkim musimy bowiem wyko-
rzystać to, co mamy.

Opracował WŁADYSŁAW TOCKI
(zapis nieautoryzowany)



spiećcia



9

KONTAKTY
1988-11-06

„Chłop matorolny z Kolna” (jak
sam się określił) poprosił nas o in-
formację na temat małych ciągni-
ków i maszyn współpracujących
oraz ich cen. Prosimy bardzo: mi-
krociągnik typu TV-521 PFMZ o
mocy 21 KM, montowany w Polsce
z części importowanych z Jugosla-
wii, kosztuje 1722 000 złotych. W
podstawowym zestawie narzędzi
znajduje się: plug — 66 000 złotych,
brona — 76 700, glebogryzarka —
174 000, opielacz-obsypnik — 164 450
oraz kosiarka za 200 000 złotych.
Jeżeli „Matorolny z Kolna” zamie-
rza zmechanizować swoje małe
gospodarstwo, musi zgromadzić oko-
ło 2 500 000 złotych. Gdyby nie dy-
sponował taką kwotą, nie powinien
się zalamywać: wystarczy 1870 plus
20 złotych na „paliwo” i przez ja-
kiś czas też będzie mu lżej. (wi)

* * *

W poniedziałek, 24 października,
dyżurny ruchu dworca PKS w Łom-
ży odwołał jedyny autobus, jaki w
ciągu dnia odjeżdża do Goniądza
(o 8.15). Dyspozytor, atakowany
telefonicznie przez pasażerów, od-
kładał słuchawkę. Bardzo słusznie.
Cicho siedząc — dłużej posiedzi (w
dyspozytorni). (ak)

* * *

Od paru lat w Łomżyńskim
rzadko usłyszeć się dursze, halli-
buty, fladry lub sardynki. Pojawia-
jące się w sprzedaży śledzie są dro-
gie a błękitki dorobiły się złej sła-
wy z powodu skłonności do robac-
twa. Tymczasem z nad morza doszły
nas wieści, że rybacy przedsiębior-
stwa „Barka” wyrzucają z powro-
tem w głębiny te ryby, które „ga-
tunkowo nie odpowiadają planowi
polowów”. Nic nie stoi na przeszkó-
dzie, by na dno poszły także gru-
be ryby, które odpowiada-
ją za plan. (wi)

* * *

Pewnego ranka nasz Czytelnik
znalazł na Osiedlu Waryńskiego w
Łomży aktówkę. Były w niej doku-
menty Kola nr 2 ORMO oraz zgrab-
na, poręczna siekiera. Widać Rezer-
wy mają problemy, które przecinać
trzeba bez rezerwy. (wi)

* * *

W bloku nr 3 na os. Waltera w
Grajewie (należącym do ADM-u)
od lat piwnice zalewane są nieczy-
stościami z kanalizacji. Przed osta-
tnią awarią wyłożono trutki na
szczury. Kombinacja trucizny z
gnojem dała efekt porażający. Bu-
kiet zapachów urozmaicił sanepid,
hojnie sypnąwszy chlorem. Atako-
wana przez podtrutych lokatorów
administracja rozkłada ręce. Podo-
bno przyczyną nieszczęścia jest róż-
nica poziomów — wyżej są położo-
ne bloki spółdzielcze, z których
wszystko spływa. Szkoda, że nie na
speców od gospodarki komunalnej.
(ak)

* * *

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospo-
darki Komunalnej i Mieszkaniowej
w Łomży ostro zabrało się za
oszczędzanie i zgromadziło znaczne
ilości złomu. Niestety, GS w Łomży
nie zainteresował się tego rodzaju
kłopotliwym „surowcem wtórnym”
i odmówił zakupu. Na szczęście po
interwencjach na tzw. wyższym
szczeblu Spółdzielnia zmieniła zda-
nie i ustaliła nawet dzień oraz go-
dzinę dostarczenia żelastwa. Nie-
stety, w ostatniej chwili okazało
się, że nie może być przyjęte,
gdyż magazynier akurat musiał
gdzieś wyjść. W związku z jawno-
ścią, dzięki której bez ogródek
wskazywać można odpowiedzialnych
za bałagan w naszej gospodarce, na
czarną listę obok cyklistów, maso-
nów, żurnalistów, sprzątaczek i do-
zorców odważnie dopisujemy ma-
gazynierów. (wi)



z więzienia do więzienia

Niepodległość przyniosła Nachalnikowi formalny akt oskarżenia (do tej pory siedział „za darmo”), a 12 lutego 1919 r. został doprowadzony do gmachu łomżyńskiego sądu. Rozprawa trwała krótko, za to wyroki były wysokie. Szef bandy, do której należał Nachalnik, dostał 8 lat, on sam — 6. Na mocy amnestii darowano im od razu jedną trzecią kary. Nic nie pomogła apelacja; sąd wyższej instancji zatwierdził wyroki. Zaczęła się regularna odsiadka.

Znów popłynęły monotonne dni w „Czerwoniaku”. Trzeba jednak przyznać, że więźniom powodziło się bez porównania lepiej niż za niemieckich czasów. Obowiązywał jasny, choć surowy regulamin: dozorca oddziałowi nie bili już więźniów, władze więzienne zadbały o nieco lepsze wyżywienie, a nawet zorganizowały szkołę. Nachalnik, trochę z nudów, trochę z ciekawości, zaczął chodzić na lekcje i odczyty. Ten wychowanek chederu po raz pierwszy usłyszał wówczas, że Ziemia jest okrągła i że — dawno temu — jakiś Kopernik udowodnił, iż krąży wokół Słońca. Duże wrażenie zrobiły na nim także opowiadania o bohaterskich dziejach Polski, a zwłaszcza o wspaniałych czynach marszałka Józefa Piłsudskiego. Podobno słuchając tych opowieści niektórzy więźniowie mieli łzy w oczach.

Mimo to, jak przystało na „zaśluzonego” przestępcę, Urke zaplanował ucieczkę. Droga na wolność miała prowadzić przez pomieszczenie więziennej piekarni, kotłownię i okienko składziku z węglem, wychodzące na podwórze. Za murem miał czekać wspólnik z dorożką. Niestety, cały plan zdradził naczelnikowi więzienia pomocnik piekarski, którego uciekinierzy nie chcieli zabrać ze sobą. Po przesłuchaniu niedoszli zbiegowie zostali rozestani po całej Polsce. Nachalnik trafił do ciężkiego więzienia mokotowskiego w Warszawie.

Zaraz pierwszego dnia klawisz zakomunikował: „Tu jest Warszawa, u nas obowiązują inne porządki”. Równie oschle przyjęcie spotkało Nachalnika w celi: starsi więźniowie nie chcieli jakoś uwierzyć we wspaniałą karierę „zawodową”, o której opowiadał im młody przybysz. Wreszcie jednak, gdy okazało się, że młodzieniec bezbłędnie orientuje się we wszystkich złodziejskich narzędziach, uznali go za swojego.

Tu rozpoczął regularne czytanie lektur. Na pierwszy ogień poszli: Conrad, Gorki, London i Sieroszewski; później — także inni. Przybysz z Łomży zadomowił się na nowym miejscu do tego stopnia, że został nawet starszym celi.

Rok 1920 spowodował w mokotowskim więzieniu radosne podniecenie: rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka, a dla każdego więźnia wojna była szansą zgłoszenia się na ochotnika na front, co w praktyce oznaczało zwolnienie przed terminem. Ojczyzna nie chciała jednak skorzystać z usług przestępców; Urke musiał odsiedzieć wyrok do końca. Dopiero w sierpniu 1923 r. otworzyła się przed nim brama ponurego gmachu przy Rakowieckiej.

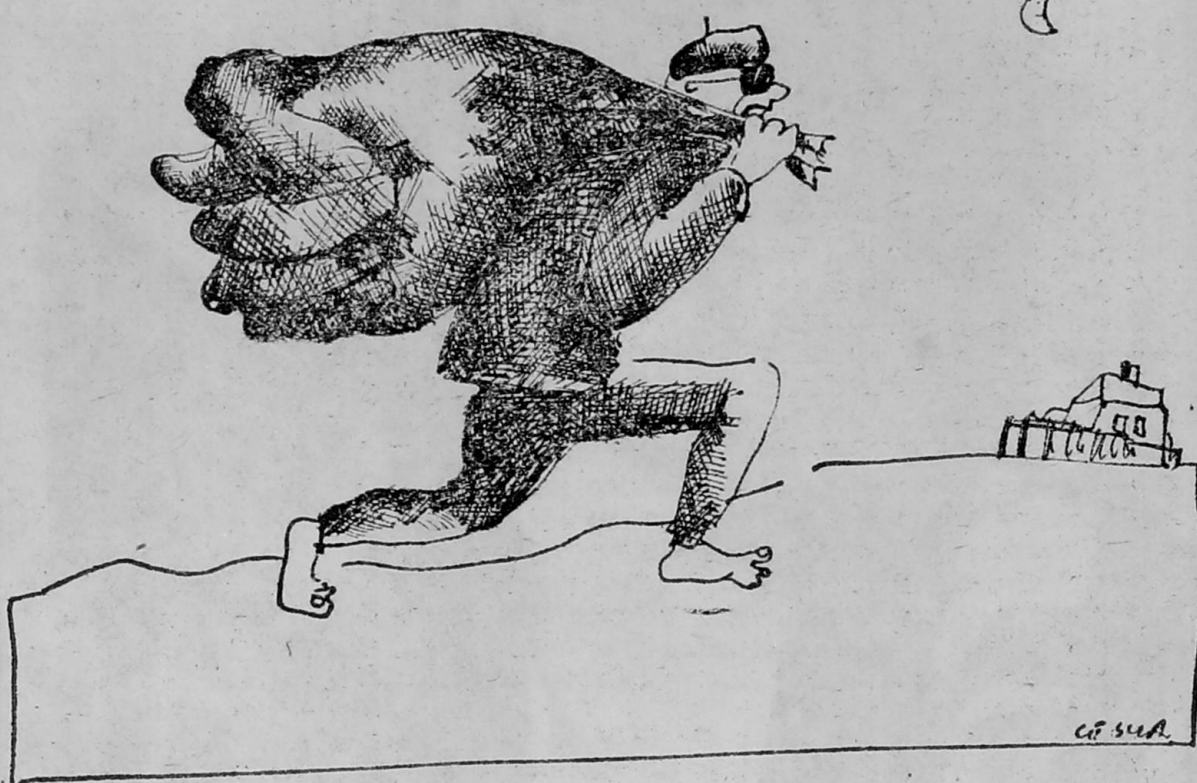
Natychmiast zanurzył się w warszawski świat przestępczy; znaleźli się nowi koledzy, pojawiły się nowe koleżanki. W grudniu 1926 r., na kilka dni przed Bożym Narodzeniem, wyruszył pociągiem z Warszawy do Białegostoku na swoją ostatnią złodziejską wyprawę. Towarzyszyło mu dwóch kompanów. W pociągu banda nie znalazła okazji do okradzenia któregoś z pasażerów; trafiła się ona dopiero na ulicach Białegostoku.

Mniej więcej w tym samym czasie, o piątej rano, na białostocki dworzec przybył z Krynek bogaty kupiec, Marceja Furman z córką Bełą. Nie wzięli dorożki; postanowili przejść piechotą, pustą o tej porze, ulicę Sosnową. Daleko nie uszli. Drogę zastąpili im trzej mężczyźni w czapkach nasuniętych na oczy. Zażądali pieniędzy. Stary Furman próbował protestować, lecz kilka ciosów pięścią odebrało mu ochotę do stawiania oporu. Napastnicy wyciągnęli go spod jesionki 20 milionów marek (inflacja!). Rów-

nie brutalnie obeszlą się z Bełą: okrecili jej głowę szaleem i wyrwali koszyk z garderobą.

Pech chciał, że policjant, pełniący służbę na dworcu, dostrzegł trzech podejrzanych typów z dużym koszem i ruszył za nimi w

Z Białegostoku przeniesiono go wkrótce do ciężkiego więzienia w Rawiczu, gdzie siedzieli najbardziej zatwardziali i najgroźniejsi kryminaliści. Tam już nikt nie dawał im szansy poprawy; chodziło tylko o jak najszczelniejszą izolację ich od społeczeństwa.



WYTRYCH I PIÓRO

ŻYWOT URKE NACHALNIKA Z WIZNY (2)



pogoń. Ujął tego z najeźszym łupem: Urke Nachalnika. 4 stycznia 1924 r. w białostockim Sądzie Okręgowym zasiadł on na ławie oskarżonych wraz z jednym z kumpłi. Sprawa wyglądała poważnie: Furmanowie zeznali, że widzieli u napastników rewolwery, a za napad z bronią palną groził sąd dożywotni i wyrok śmierci. Na szczęście obrońcy z urzędu, adwokatowi Lipce, udało się obalić tę wersję oskarżenia. Nachalnik, jako niepoprawny recydywista, dostał jednak 8 lat ciężkiego więzienia.

Odsiadkę rozpoczął w więzieniu białostockim. Tym razem nie planował już ucieczki; w lutym 1925 r. napisał do prezydenta Rzeczypospolitej prośbę o ulaskawienie lub choćby zmniejszenie kary. Zaklinał się, że będzie prowadził uczciwe życie. Prośba została odrzucona.

narodziny literata

W Rawiczu Nachalnik po raz pierwszy sięgnął po pióro. Być może zadecydowała o tym chęć rozliczenia się z niechlubną przeszłością. Zaczął od układania wierszy; później pojawiły się pierwsze próby pisania opowiadań z życia złodzieja. Wydawana w Rawiczu gazeta „Głos więźnia” zyskała w nim stałego współpracownika. Pod koniec 1929 r. poprosił o ocenę swoje twórczości fachowców; wysłał do wydawnictwa „Rój” powieść „Miłość przestępcy” oraz kilka nowel. Wydawnictwo (specjalizujące się w literaturze faktu) potraktowało życzliwie niecodziennego korespondenta: zachęciło do dalszych prób i podsunęło myśl spisania

własnego życiorysu na wzór wydanych przez Instytut Socjologiczny w Poznaniu wspomnień robotników.

Na początku 1930 r. dobry los zetknął Nachalnika ze Stanisławem Kowalskim, młodym absolwentem pedagogiki, który uzyskał zgodę na wywiady z więźniami w zamian za prowadzenie wykładów. Twórczość młodego złodzieja z Wizny zrobiła na nim duże wrażenie swoim autentyzmem i niewątpliwym talentem literackim. Zaferował pomoc przy opracowaniu pamiętnika. „Zyciorys własny przestępcy” gotów był pod koniec 1932 r.; w rok później ukazał się nakładem Towarzystwa Opieki Nad Więźniami „Patronat” — Oddział w Rawiczu.

Ferberowicz wyszedł na wolność w styczniu 1932 r. Nie zamierzał wracać do dawnego procederu; chciał wieść życie uczciwego „pisarza”. Pomagało mu w tym grono życzliwych ludzi. Zastępca prezesa Sądu Okręgowego w Lesznie ułatwił mu przyjęcie do zakładu dla utalentowanej młodzieży żydowskiej w Bojanowie, wydawnictwo „Rój” wystarało się o półroczne stypendium Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej; wspierał go również finansowo były nauczyciel, Stanisław Kowalski.

Niestety, pisanie na wolności jakoś mu nie szło. Opuściwszy zakład w Bojanowie, przez pewien czas żył z zasiłków Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, później korzystał z pomocy brata.

Kłopoty finansowe skończyły się dopiero w 1933 r. Najpierw wpłynęło duże honorarium za „Żywot własny przestępcy”, potem poczęły napływać spore sumy z warszawskich dzienników, m.in. z „Ekspresu Wieczornego” i „Dzień Dobry”, które coraz chętniej drukowały powieści i nowele młodego autora. Wkrótce twórczością eks-złodzieja zainteresowały się pisma zagraniczne, specjalizujące się w tematyce sensacyjnej. Melchior Wańkowicz — na łamach „Wiadomości Literackich” — tak podsumował w roku 1937 zyciorys Urke Nachalnika: „Ożenił się z akuszerką, a wydawnictwo ofiarowało mu, jako prezent ślubny, szerokie francuskie łóżko. Potem zaczął dobrze zarabiać na honorariach z pism amerykańskich”.

W 1934 r. Nachalnik rozpoczął serię odczytów, poświęconych trudnemu życiu byłego przestępcy w świecie ludzi uczciwych. Na początku przybył do Białegostoku, sprowadzony przez znanego dziennikarza, Szejnsapira. Tego dnia sala teatru „Palace” wypełniona była do ostatniego miejsca. Dla wielu chętnych zabrakło biletów. Na widowni zasiadli znani białostoccy prawnicy, lekarze, kupcy. Rozbrzmiewał niemal wyłącznie język jidysz.

Nie wszystkim w ówczesnej Polsce przypadły do gustu pisarstwo i postać Urke Nachalnika. Szczególnie wytrwali w krytyce byli redaktorzy krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego.” Tak oto „IKC” komentował popularność odczytów wygłaszanych przez Nachalnika we wschodniej Polsce: „Na powierzchnię wypłynął znów osławiony Urke Nachalnik, złodziej i kryminalista, który po kilkunastu latach siedzenia za kratkami stał się... autorem i pisarzem, wydawcą „Dzieje przestępcy”. Natychmiast znalazło się grono histeryków płci męskiej i żeńskiej — rasowo dość jednolite — które, zachłystując się z entuzjazmu, wzniosło eks-złodzieja piszącego pamiętniki złodziejskie i inne «brechty» kryminalne na wyżyny niemal wieszczu. Możemy mieć uznanie dla sprytu i mądrości życiowej eks-złodzieja, że wy-czuwając pomyślną dla siebie koniunkturę, chciał ją wykorzystać do końca. Ostatecznie żyło się tak długo z cudzych zegarków — można także żyć z nauczania cnoty. Dlaczego nie?”

WŁODZIMIERZ JARMOLIK
JAN ONISZCZUK
Rys. Henryka Cebuli

Nasza znajomość losów Icka Borucha Ferberowicza z Wizny, szeroko znanego w międzywojennej Polsce pod pseudonimem Urke Nachalnik, kończy się na roku 1935. Liczymy na to, że Czytelnicy pomogą nam uzupełnić wiedzę o nowe fakty bądź sprostują nasze błędy. Za dwa tygodnie rozpoczniemy druk fragmentów pamiętnika Urke Nachalnika.



DWÓR W LACHOWIE

Powstał na początku XX wieku pod wpływem klasycystycznej architektury pałacowej. Oś dworu akcentuje portyk kolumnowy, zwieńczony trójkątnym dwuspadowym tympanonem. Domniemywać należy, że z braku miejsca właściciel dobudował część ze skrajnym ryzalitem, a potem jeszcze część parterową, co rozbiło symetrię budowli. Obecnie w dworze mieści się siedziba PGR-u.

SYLWIA CHALECKA
Romuald Mikoszewski III, linoryt



DWÓR W LACHOWIE. POCZ. XX W.

W drugim kameralnym wieczorze muzycznym (20 października) wystąpili: Mirosław Dziewa — fagocista, absolwent Wydziału Instrumentalnego Akademii Muzycznej w Poznaniu, i Krzysztof Palmowski — perkusista, absolwent Wydziału Instrumentalnego Akademii Muzycznej we Wrocławiu.

Nietypowy półrecital rozpoczęli oni sonatą na fagot (instrument dęty drewniany o podwójnym stroju w stroju basowo-tenorowym) i fortepian Aleksandra Tansmana, polskiego kompozytora i pianisty, urodzonego 1 VI 1897 r. w Łodzi, a mieszkającego we Francji. Ten trzydziściu utworów, pełen figuracji i ekspresji w częściach skrajnych, przynosi uspokojenie w części środkowej przez wprowadzenie śpiewnych tematów. Mirosław Dziewa

pokonał z łatwością występujące tu trudności techniczne i zaprezentował ładny dźwięk we fragmentach kantylenowych. Z powodzeniem towarzyszył mu na fortepianie Krzysztof Palmowski.

NIETYPOWY PÓLRECITAL

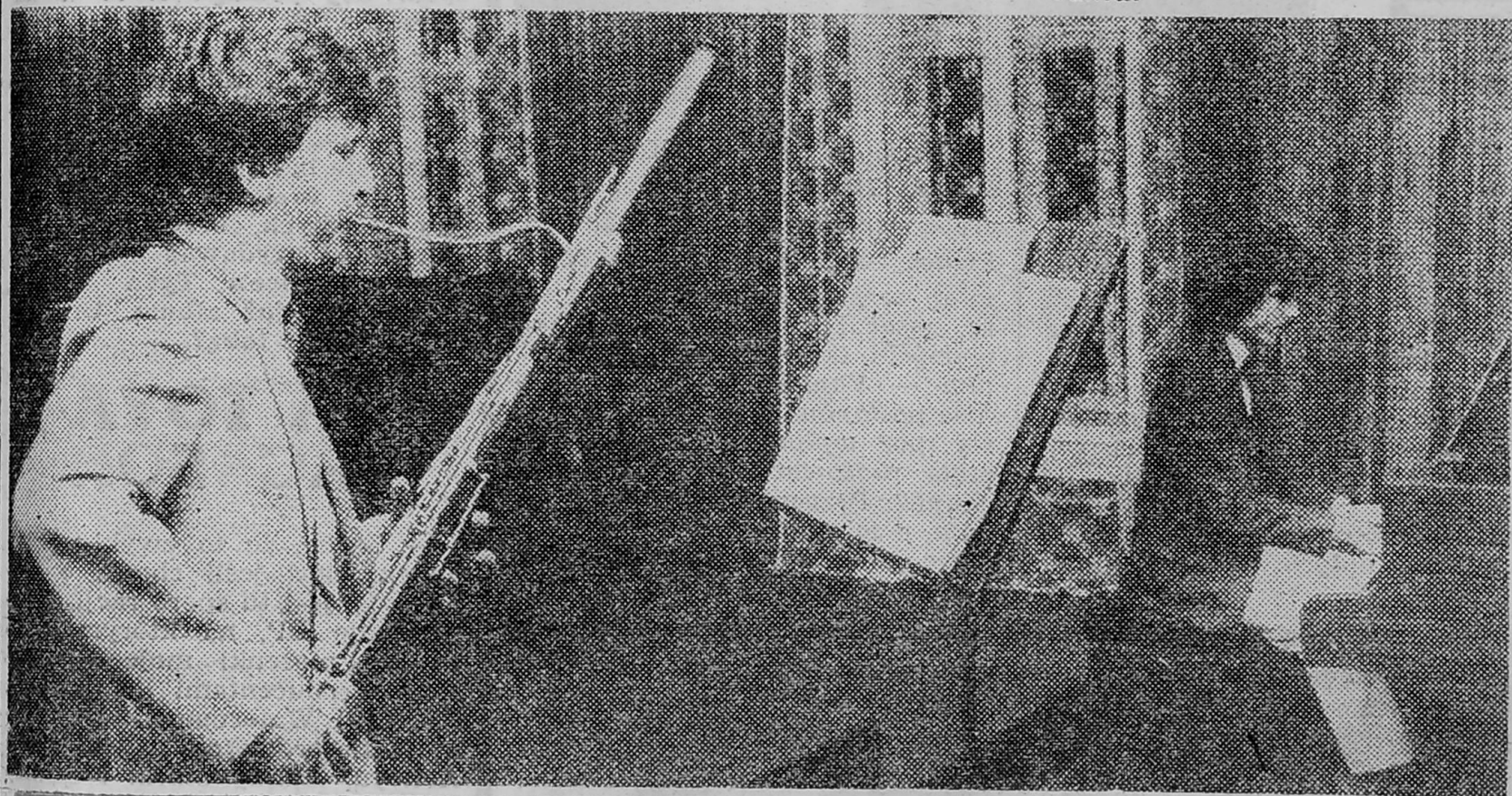
Potem nastąpiły transkrypcje miniatur Jana Sebastiana Bacha. Na wiolonczeli solo wykonano sarabandę (taniec pochodzenia hiszpańskiego, który należał do stałej części suity barokowej). Natomiast gawot (taniec starofrancuski) odegrali fagocista i wiolonczalista, którzy zaprezentowali także utwory polifoniczne Bacha. Były to cztery preludia i fuga c-moll.

W III części koncertu nastąpiła zmiana nastroju — przejście do muzyki o innym charakterze. „Blues for Gilbert” na wiolonczeli Marka Glentwortha został napisany w 1983 r. i należy do żelaznego repertuaru tego melodycznego instrumentu perkusyjnego. Krzysztof Palmowski wykonał go z dobrym wyczuciem stylu.

Ostatnią pozycją była ballada jazzowa Clarka van Nessa i Dicka Sanforda w aranżacji wykonawców.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

UWAGA: w bieżącym sezonie artystycznym kameralne wieczory muzyczne będą organizowane w te czwartki, kiedy nie wystąpi z koncertem Łomżyńska Orkiestra Kameralna.



Nieczęsto zdarza się w Polsce — a może nawet nie zdarzyło się jeszcze nigdy — aby polityk, który odszedł w niesławie, publicznie bronił swoich poglądów i decyzji. Zazwyczaj śmierć polityczna jest u nas gwałtowna i ostateczna, bez prawa do zmarszczenia czoły. Co najwyżej można sobie jeszcze popracować w dyplomacji. Tym ciekawsza jest więc niezwykła aktywność publicystyczna byłego wicepremiera, Aleksandra Kopcę: pisze, głośno krytykuje politykę gospodarczą rządu, często udziela wywiadów. Jeden z nich, tzw. wywiad-rzeka, udzielony Jerzemu S. Macowi, ukazał się nawet w formie książkowej. Kopeć walczy w nim o swoje dobre imię, a przy okazji nie szczędzi razów przeciwnikom. Warto przypomnieć, jaką rolę odegrał Aleksander Kopeć w naszej najnowszej historii. Należy do tych działaczy państwowych, do których najlepiej pasuje określenie: kontrowersyjny. Dla jednych był bowiem zdolnym menadżerem, współtwórcą fiata 126p, kolorowych telewizorów i elektronicznych zegarków, dla innych zaś — kimś w rodzaju Ala Capone polskiego przemysłu, symbolem woluntaryzmu i gigantomanii. W jego bogatym życiorysie nie brakuje faktów na uzasadnienie każdej z tych opinii. Jednak nawet najzagorzalsi oponenty nie zarzucają mu braku inteligencji i wielkich zdolności organizacyjnych.

Aleksander Kopeć nie docierał do najwyższych urzędów państwowych utartym szlakiem: przez

pracę w aparacie partyjnym czy administracji, przyszedł bezpośrednio z przemysłu. W pokonywaniu kolejnych szczebli kariery towarzyszyła mu opinia człowieka sukcesu, zwolennika ryzykownych posunięć, potrafiącego bronić własnego zdania. Zaczął od dyrygowania w świdnickiej Fabryce Wagonów, później był

ZAMIAST RECENZJI

ZWIERZENIA PROMINENTA

we wrocławskim „Dolmelu”, by następnie — omijając szczebel zjednoczenia — trafić do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Był wiceministrem, ministrem, wicepremierem, prezesem Naczelnej Organizacji Technicznej. Jego największa aktywność przypadła na okres, kiedy Polska uchodziła za dziesiątą potęgę przemysłową świata. Należał, obok Tadeusza Wrzaszczyka, do najaktywniejszych tej potęgi twórców. „Mnie przypadło w udziale wykorzystanie stworzonych zdolności produkcyjnych i wypróbowanie Polski na 10 procenta samochodów w świecie” — wyjaśnia dziennikarzowi. „Mój podpis nosi trzy czwarte, a może nawet cztery piąte spośród 198 zakupionych przez ten prze-

mysł (maszynowy — J.O.) licencji” — przyznaje bez odrobiny zmieszania. A przecież były wśród nich licencje „Masseya Fergussona”, „Berlieta” i sztucera myśliwskiego. W ogóle ex-wiceminister niechętnie przyznaje się do błędów. Oponentów określa mianem przeciwników postępu; szczególnie mocno dostaje się dziennikarzom, których nie nawidzi z całej duszy. Oskarża ich o szkalowanie własnej osoby, a nawet o to, że swoją krytyką paraliżują inwencje kadry kierowniczej.

Wypowiedzi Kopcę pozwalają przypuszczać, że reprezentuje on typ tzw. rycerza gospodarki socjalistycznej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych: ambitnego, prężnego organizatora, potrafiącego ojcowiskiem podejść i odrobina demagogii zjednać sobie podwładnych i — nie oglądając się na koszty — realizować swoje wspaniałe wizje. Tacy jak on mogli święcić triumfy w gospodarce rozrzućnej, zdecydowanej na pogoń za światem; traktowali narodowe gospodarstwo jak dziecko swoje ulubione klocki. Być może dyscyplinowani twardej prawami rynku mogliby okazać się całkiem pożyteczni, lecz wyjęci spod społecznej kontroli — przyniesli więcej szkody niż pożytku.

JAN ONISZCZUK

Aleksander Kopeć, Jerzy S. Mac — „Jak zostać prominentem”. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1988.

JÓZEF STOMPOR

Od Łomży do Monte Cassino

Część pierwsza

Boje o Monte Cassino rozpoczęły się jesienią, ale baony, pulki i dywizje aliantów utknęły w górskim masywie. Z pozycji zaczepnych przeszły do obronnych. W tej sytuacji, w jakiej znaleźli się sprzymierzeni, zaczęły krążyć pogłoski, że do słonecznej Italii wkrótce wyruszy II Korpus Polski. Wiadomo, żołnierz to doświadczony: był się we wrześniu trzydziestego dziewiątego, walczył później w Narwiku i we Francji, bronił nieba nad kanałem La Manche i pustynnej twierdzy w Tobruku. Dobrze pamiętał bohaterstwo Raginisa i jego żołnierzy pod Wizną, obronę Westerplatte, Górki Węgierskiej, Warszawy, Helu i ostatnią bitwę Kleeberga pod Kockiem.

Do II Korpusu należałem i ja oraz wielu żołnierzy i oficerów z SGO „Narew”. Przygotowywałem się do wyjazdu z Bliskiego Wschodu w Środkowe Apeniny razem z moim zespołem chirurgicznym. Pod Monte Cassino miałem przeżyć wiele dramatycznych zdarzeń, a także wielką miłość do amerykańskiej dziewczyny polskiego pochodzenia.

×

A zaczęło się od tego wieczoru, kiedy w sali przedoperacyjnej myłem ręce. Mył je także mój asystent i student. Zabieg zapowiadał się bardzo trudny i długi. Rana jamy brzusznej była dość głęboka. Kiedy skończyłem myć ręce, w progu stanął Stawicki.

— Czy mogę coś powiedzieć? — zapytał felczer.

— Co tam, sierżancie? — odwróciłem głowę, nakładając operacyjny fartuch.

— Przyjechał korespondent wojenny, panie kapitanie.

— Któż to taki?

— Pani porucznik z amerykańskiej armii.

— Coś takiego!

— Pani porucznik chciałaby z panem porozmawiać.

— Mówię słabo po angielsku, sierżancie.

— Pani korespondent włada naszym językiem nie gorzej od nas.

— To ciekawe. Ale, niestety, musi poczekać. Czasu tej operacji nie mogę przewidzieć. Niechże się kobieta rozgości w dyżurce lekarskiej. Młoda, panie sierżancie? — zapytałem.

— Młoda i bardzo ładna dziewczyna — odrzekł podoficer.

— Sama tu przyjechała?

— Tak jest. Sama przyjechała jeepem.

— Coś takiego! I to teraz, wieczorem?

— Tak jest, panie kapitanie.

— Nie wyobrażam sobie kobiety prowadzącej wóz po tak cholernych, górskich serpentynach.

— No, właśnie. Jeśli tu dotarła po zawiązanych śniegami serpentynach, musi dobrze prowadzić wóz. Wprawdzie amerykańskie wozy terenowe są znakomite, ale zmrok jest zmrókiem. Szczególnie w górach jazda samochodem napawa grozą. Toż to zima.

Chciałem jeszcze coś powiedzieć, ale pielęgniarka oznajmiła, że pacjent zasypia.

— Kroplówkę przygotowujecie? — zapytałem.

— Tak jest — odrzekła sanitariuszka Jasia.

— Pospieszcie się.

— Już się wkluwamy w żyłę.

Po drugiej stronie stołu stał Gorczyński. Do lekarza podszedł student Grochowicz, pełniący funkcję drugiego asystenta. Obaj oczekiwali na moment rozpoczęcia zabiegu.

— Nóż proszę! — powiedziałem wyciągając rękę.

Przyłożyłem go do skóry brzucha i pociągnąłem. Starszy asystent zaczął wylapywać kocherkami krwawiące naczynia. Student rozszerzał operacyjną ranę. Tymczasem siostra Czesia usiadła za parawanikiem na obrotowym stołku, aby mierzyć pacjentowi ciśnienie.

Kiedy pielęgniarka wysunęła zza parawaniku głowę, zapytałem: — Jak się miewa ranny?

— Ciśnienie sto pięć na siedemdziesiąt — odpowiedziała siostra, poprawiając maseczkę.

— O, tak niskie?

— Niestety.

— A kroplówka podłączona?

— Tak jest — odpowiedziała siostra Jasia.

— Jakże tętno?

— Około sześćdziesięciu czterech.

— A jak reagują żrenice?

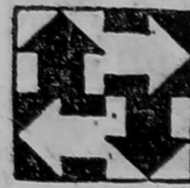
— Są lekko zwężone — odrzekła siostra Wiesia.

— Proszę podać więcej eteru. Pacjent zaczyna naprężać mięśnie.

— Tak, panie doktorze.

Operowałem dalej. Jednakże kanału postrzałowego nie mogłem ustalić. Z doświadczenia wiedziałem, że nie będzie to sprawa

CIĄG DALSZY NA STR. 12



łatwa. Pocisk wędrował sobie po jamie brzusznej i Bóg wie, gdzie mógł się zatrzymać. Będzie się kroić tkanki, wylapywać naczynia, aż się go znajdzie w masach skrzepów krwi.

— Ciśnienie dalej spada — powiedziała pielęgniarka.

— Ile jest konkretnie? — zapytałem.

— Sto na sześćdziesiąt pięć.

Polecilem więc wzmocnić ciśnienie tętnicze krwi jedną ampulką adrenaliny.

— Czy wstrzyknąć do zbiorniczka? — zapytała.

— Tak.

Pielęgniarka przygotowała strzykawkę z adrenaliną, wzięła umoczony w spirytusie wacik, wytarła gumowy wężyk przy zbiorniczku z plazmą i wstrzyknęła jedną ampulkę adrenaliny.

Znowu zapytałem o ciśnienie tętnicze krwi. Pielęgniarka odpowiedziała, że obniża się dalej i wynosi dziewięćdziesiąt pięć na siedemdziesiąt. Do diabła! Zanosilo się na zapas. Trzeba było pośpieszyć się z tą operacją. Nie mogliśmy dopuścić, żeby się ranny wykrwawił. I tak już dużo krwi utracił. Co mu tu jeszcze podać dla podniesienia ciśnienia? Kofeinę? Jaka będzie synchronizacja w działaniu kofeiny z adrenaliną? Fizjologzy milczą na ten temat. Gdzież ten pocisk ugrzązł? Już pojawiły się skrzepy krwi. Ile upłynęło godzin od potyczki zwiadowczego patrolu? Trzy? Dlaczego się tak długo grzebali z transportem? Widać karetka grzęzła w zaspach. A chłopak, na szczęście, ma dobrą krzepliwość.

— Jasia — powiedziałem do pielęgniarki — proszę do plazmy dorzucić jeszcze ampulkę kofeiny.

— Tak jest, panie kapitanie! — odpowiedziała.

Tym razem wstrzyknęła przez wężyk ampulkę kofeiny. Niewiele to pomogło. Ciśnienie krwi znów nieznacznie się obniżyło. Mimo tego dalej szukałem pocisku. W pewnym momencie natrafiłem na mocno krwawiące naczynie; podwiązałem je. Ze względu na rozległe cięcie i penetrację w jamie brzusznej musiałem zlecić zwiększenie dawki eteru.

— Jedno naczynko już jest — powiedziałem. — Będziemy szukać pocisku i innych naczyni. Jak się przedstawia jego stan, siostrzko narkotyzierko?

— Polepszyło się tętno, panie kapitanie, a i w żrenicach widać poprawę.

— Świetnie. Ale dlaczego tak nagle?

— Poprawa nastąpiła już wcześniej.

— Adrenalina, kofeina... Czyli trochę plazmy z domieszką środków pobudzających i pacjent odżył?

— Gorczyński podniósł wzrok.

— Chyba tak, Henryku — powiedział. — Stare już, ale wypróbowane środki czynią cuda. Teraz, po podwiązaniu tego naczynka, powinno być jeszcze lepiej.

— Myślisz? — spojrzałem na niego.

— Jestem tego pewny.

— Oby się to spełniło. Życzę dzielnemu chłopakowi, żeby przeżył tę wojnę. Jest bardzo młody.

— Ma szansę. Wojna się dla niego skończyła.

— Faktycznie. Kuracja potrwa długo, jeśli, oczywiście, uda się zabieg. Jeszcze nie dotarliśmy do pocisku.

Przystąpiłem do dalszego etapu operacji. Po pewnym czasie natrafiłem na pocisk. Dostrzegł go Gorczyński i wyjął kocherem. W pobliżu zalegania pocisku krwawiły dwa naczynka. Wkrótce i to krwawienie zlikwidowałem.

— To już sukces — rzekł starszy asystent.

— Połowa sukcesu — odpowiedziałem.

— Skrzepów jest niewiele.

— Faktycznie. Zapowiadało się, że będzie ich znacznie więcej. Ale całą jamę otrzewnową trzeba zrewidować. Nie wolno nam zostawić gdzieś w trzewiach ukrytego intruza, bo cała robota poszłaby na marne.

— Tak. Oczywiście.

— Dobrze, że nie muszę resekować jelit, choć rewizja jamy brzusznej jeszcze nie skończona.

— Penicylina załatwi później ewentualną infekcję.

— Nie wywołuj wilka z lasu.

— Penicylina czyni cuda w przypadkach pooperacyjnych. Już chyba sam tego doświadczyłeś przy ranie wątroby.

— Owszem. Nie była to jednak rozległa rana.

Tak rozmawiając operowałem dalej. A miałem jeszcze sporo do zrobienia. W tej robocie mój asystent nie mógł mnie wyręczyć, tym bardziej student, choć w chirurgii postrzałowej miał spore doświadczenie. Mógłby się pochwalić nawet sukcesami. W amputacjach kończyn, w tych najbardziej „żałosnych” zabiegach, był już niezłym specem. Ale amputacje to jeszcze nie chirurgia.

(Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

POWABNA BUNTOWNICA



Księżę, który nie narzeka na brak zainteresowania ze strony kobiet, co kilka tygodni zmienia partnerkę i — jak sam twierdzi — ciągle jest zakochany. Romanse jednak mijają tak szybko, jak się zaczęły. Prince jest jednak dżentelmenem i swoim przyjaciółkom zawsze stara się zapewnić dobrą przyszłość. Najczęściej zostają one piosenkarkami lub modelkami, bo „boskiemu” Księciu nikt nie śmie odmówić pomocy w urządzaniu byłych narzeczonych.

Tak było też z Kanadyjką Denise Matthews, która swego czasu wpadła w oko idolowi. Prince zorganizował jej specjalny zespół, kierował jej karierą, pisał i nagrywał piosenki, wymyślił też specjalny pseudonim — Vanity. Seksowna Denise postanowiła jednak wyrwać się spod wpływów Księcia i zaczęła pracować na własny rachunek. Przygotowuje nowy album, a w wolnych chwilach zajmuje się malowaniem obrazów.



KANIBALE

Zespół „Fine Young Cannibals” to trio występujące w składzie Andy Cox, Roland Gift i David Stella.

Zanim jednak doszło do sformowania tej kapeli, jej członkowie grali w różnych zespołach. Najpierw zaczęli w grupie „Beat”, potem założyli „Gener 1 Public” i wreszcie w 1984 roku zaistnieli jako „Wspaniali Młodzi Kanibale”. Na swoim koncercie mają już jedną złotą płytę i udane tournée po Stanach Zjednoczonych, gdzie występowali obok takich gwiazd jak Prince czy „Talking Heads”.

Ich pierwszy przebieg „Johnny Come Home” traktował o młodych ludziach z prowincji szukających szczęścia w Londynie. Kanibale nadal śpiewają o najważniejszych sprawach młodych ludzi: ich zagubieniu we współczesnym świecie i samotności.

Reprod. GABOR LÖRINCZY

Początki prawdziwej kariery rzeszowskiego zespołu „Sagitarus” wiązały się z udziałem w Ogólnopolskim Młodzieżowym Przeglądzie Piosenki we Wrocławiu w 1985 roku. Zespół zakwalifikował się wtedy do „Złotej Dziesiątki” i wystąpił na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Później były występy na „Blues Top” w Sopocie.

„SAGITARIUS”

W ubiegłym roku zespół wzmocniony został doskonałym głosem Elżbiety Koralewicz, która wcześniej śpiewała w nieistniejącym już zespole „Spruty Wór”. Grupa w 1987 roku uczestniczyła w Festiwalu Młodzieży Akademickiej „FAMA”, wystąpiła również na Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie, ciepło została przyjęta na Muzycznym Campingu w Brodnicy. „Sagitarus” to grupa, którą fani bluesa znają doskonale. Formacja ma w swoim dorobku singla nagrałego dla „Tonpressu” z utworami „Moja muzyka” i „Myślałeś, że” oraz przygotowuje się do rejestracji swojej pierwszej dużej płyty, na której znajdą się utwory bluesowe i rockowe, jako że ostatnimi czasy zespół coraz bardziej zaczyna interesować się muzyką rockową.

„Sagitarus” występuje w składzie: Elżbieta Koralewicz (śpiew), Robert Lubera (śpiew, gitara), Andrzej Paprot (gitara), Andrzej Barnas (gitara basowa), Mariusz Moskaiewicz (perkusja).

— Jesteś siostrą Michaela Jacksona. Czy pomaga ci to w karierze?

— W swojej pracy zawsze zdaję się na sąd Michaela, którego uważam za muzycznego geniusza. W moim życiu nic nie odbędzie się bez jego rady.

— Czy to teraz moda, że siostry sławnych braci zaczynają śpiewać i wydawać płyty. Olo siostra Prince'a Tyka ogłosiła, że nagrała już album. Czy podobnie jest z tobą?

LA TOYA JACKSON

— Sądzę, że to zwykły przypadek, choć jeśli chodzi o moją płytę, jest tu sporo racji. Przygotowuję LP, na którym znajdą się piosenki mojego autorstwa. Producentami będą Stock, Aitken i Waterman, którzy zajmują się produkcją nagrań Ricka Astleya, Mandy Smith i Sammy Fox.

— A jak zaczęła się twoja kariera?

— Kiedy miałam 15 lat, wystąpiłam pierwszy raz na scenie z „Jackson 5”. Wraz z siostrą Janet miałam okazję śpiewać w chórze i stepować.

— Czy podobnie jak twój sławny brat mieszkasz w ogromnym pałacu?

— Nie stać mnie na to, mieszkam z rodzicami. Michael natomiast mieszka w Encino, w Kalifornii, w ogromnym, odizolowanym zupełnie od świata, bajecznym zamku.



lektura z pierwszej ręki



POD PARAGRAFEM

K.D.: „W związku z prowadzonym w mojej placówce remontem naczelnik gminy przeniósł mnie do pracy w Urzędzie. Mimo moich interwencji nie zabezpieczono jednak mienia remontowanej placówki. Proszę o odpowiedź, kto był w tym czasie odpowiedzialny za mienie.”

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Należy przede wszystkim przypomnieć, że obowiązkiem każdego kierownika, o ile wcześniej zna termin planowanego remontu, jest podjęcie działań zmierzających do zabezpieczenia na czas remontu składników majątkowych powierzonych jego pieczy. Dopiero po dokonaniu tych czynności pomieszczenia powinny być ostatecznie oddane remontowej.

Obowiązek ten więc w pierwszej kolejności spoczywał na Pani. Jeżeli — ze względów od siebie niezależnych — nie mógł przez Panią zostać dopełniony, bezpośredni przełożony winien podjąć środki mające na celu zabezpieczenie majątku na czas remontu bądź wyznaczyć ter-

min i wyegzekwować od Pani wykonanie obowiązku.

Gdyby wskutek zaniechania zarówno przez Panią, jak i bezpośredniego przełożonego, obowiązku zabezpieczenia mienia powstała szkoda w tym mieniu, Sąd — rozpoznając sprawę o odszkodowanie — będzie rozważał stopień Waszego przyczynienia się do powstania szkody i stosownie do ustalonego stopnia orzeknie wysokość należnego odszkodowania.

Na inne postawione przez Panią pytania, dotyczące oceny materiału dowodowego w postępowaniu przygotowawczym oraz sądowym, nie mogę udzielić odpowiedzi, do oceny materiału dowodowego uprawniony jest bowiem jedynie sąd rozpoznający sprawę.

kongres organizatorów

Wydarzenie stało się faktem i przeszło do historii. Po sześćdziesięciu latach przerwy, w październiku bieżącego roku, w gościnnym Toruniu odbyło się spotkanie naukowców i praktykantów, organizatorów życia państwowego i gospodarczego. Zakończył obrady III Kongres Organizatorów. Po dwu dniach dyskusji i polemiki zostało przyjęte stanowisko Kongresu, które będzie podane do publicznej wiadomości.

Łomżyńska delegacja na Kongres należała do wyróżniających się. W jej składzie byli tacy organizatorzy życia województwa jak Marian Koćwin, sekretarz ekonomiczny KW PZPR, i Eugeniusz Mioduszeński, wicewojewoda łomżyński. Taka reprezentacja przedstawicieli władz była ewenementem na Kongresie. Uczestnik naszej delegacji, Krystyna Kubik, zabrała głos w obradach plenarnych. Był to jedyny głos z terenu, który prezentował problematykę Oddziału TNOiK.

Wrażenia wyniesione z III Kongresu są szerokie i różnorodne. Dużym przeżyciem w drugim dniu Kongresu było spotkanie z premierem Mieczysławem Rakowskim. Spotkanie było zapowiedziane i tworzyło wśród delegatów szczególny klimat ważności i podniosłości całego wydarzenia. Odbyło się ono nazajutrz po zatwierdzeniu przez Sejm składu nowego rządu. Miałem przyjemność osobiście uczestniczyć drugi raz w spotkaniu z premierem. Pierwszym wrażeniem, jakie się narzuca, jest niezwykła wręcz umiejętność nawiązywania kontaktu z uczestnikami. Ze wzburzonych nadziei na możliwość i realność rozwiązania naszych polskich spraw, rodziła się spontaniczna chęć współuczestnictwa oraz aktywność, choć na razie werbalna, włączenia się do ich rozwiązywania. Niezwykle aktywnie prezentowano formy i kierunki pokonywania trudności. Może nam, Polakom, uda się wreszcie zorganizować wspólny front walki o lepszą przyszłość nas i naszych dzieci. W warstwie emocjonalnej ten fragment Kongresu należał do przeżyć najbardziej intensywnych.

III Kongres Organizatorów ma również wielki dorobek merytoryczny. Na Kongres zostało opracowanych ponad 30 prac z zakresu rozwoju nauki i praktyki organizacji i zarządzania w Polsce. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do Oddziału TNOiK w Łomży, gdzie można zapoznać się z ich treścią.

Podczas dyskusji przewijało się kilka myśli uniwersalnych. Każdy z ludzi dąży do tego, aby efektywność jego pracy była jak największa, bowiem w każdej chwili i każdym dniu naszego życia, od urodzenia aż do śmierci, opłatają nas różne formy organizacji. Tak więc bez uwzględnienia praw organizacji nie można żyć, a tym bardziej zarządzać. Dla dobrego zarządzania niezbędna jest przede wszystkim postawa, ale również wiedza i umiejętności. Dobra organizacja potrafi pomnażać wyniki pracy, zła je niweczy. Niestety, należymy do nielicznych krajów świata, gdzie istnieje regres w postępie organizacji. Kryzys organizacji utrudnia urzeczywistnienie reformy gospodarczej i blokuje szybszą demokratyzację życia społeczno-politycznego, a dokonywane zmiany stylu sprawowania władzy są mniej efektywne, niż byłyby w warunkach elementarnego porządku organizacyjnego. Jednak należy pamiętać, że w relacjach demokratyzacji życia i jego dobrej organizacji, demokratyzacja musi kończyć się tam, gdzie zaczyna funkcjonować prawa organizacji pracy.

Podczas obrad Kongresu panowała jednomyślność, że poziom zarządzania naszego życia trzeba bezwzględnie podnieść. W materiałach umieszczono postulaty, jakie należy spełnić, aby ten proces zapoczątkować. Dotyczą one władzy oraz teoretyków i praktyków wszystkich środowisk organizatorów. A póki co, wykorzystajmy nową zasób wiedzy do podnoszenia poziomu zarządzania życia w naszym województwie.

STANISŁAW SIDOR
Łomża

co po krytyce

„Życzliwy kierowca”

W nawiązaniu do listu opublikowanego w tygodniku „Kontakty” nr 36/88) dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży uprzejmie informuje, iż przeprowadziliśmy szczegółowe postępowanie wyjaśniające. Zarzuty przedstawione w liście potwierdziły się częściowo. Z zebranych materiałów nie wynika jednoznacznie, że kierowca przewoził pasażera bez biletu. Przedstawiony przez czytelnicką świadkę zeznał, że: „osoba, która siedziała przy kierowcy, dawała mu pieniądze, lecz z całą stanowczością nie mogę stwierdzić, czy to była zapłata za bilet, czy też jakiś inny zwrot pieniędzy”. Ponadto świadek przedstawiony przez kierowcę kategorięcznie zaprzeczył, by prowadzący autobus prowadził jakiegokolwiek malwersację biletową. W takiej sytuacji w stosunku do kierowcy wyznaczyliśmy tylko wniosek służbowy za nieprawidłowości, które się potwierdziły. Kierowca został ukarany zmniejszeniem premii za październik oraz potrąceniem z funduszu nagród zgodnie z regulaminem.

Dyrekcja Oddziału dziękuje czytelników za przekazane uwagi i zapewnia, że każdy otrzymany sygnał od naszych podróżnych będzie szczegółowo analizowany, a w stosunku „o winnych będą wyciągane odpowiednie wnioski służbowe i dyscyplinarne.

Mgr inż. WŁADYSŁAW LACH
dyrektor Oddziału PKPS w Łomży

„Nadopiekuńczość”

W tygodniku został zamieszczony artykuł Alicji Niedzwieckiej pt. „Nadopiekuńczość” („Kontakty” nr 36/88). W kilka numerów później mgr Tadeusz Siwik, naczelnik miasta i gminy Kolno, ustosunkował się do tego tekstu („Kontakty” nr 38/88). Jednak w obronie własnej wyraził się nieścisłe. Powiedział, iż mojej córce Mariannie Szulc proponował większe mieszkanie pod warunkiem, iż zamieszkał z nim

rodzice. Otóż oznajmiam, iż nigdy naczelnik nie powiedział stanowczo nic o przyznaniu mieszkania. Kiedy z nim rozmawiałam na ten temat, zawsze mówił, że to trudna sprawa, że są kłopoty, że mieszkanie się nie należy. W końcu odsyłał mnie do pracowników zajmujących się sprawami mieszkaniowymi, którzy nie decydującego nie mogli mi powiedzieć. Obywatel naczelnik kazał składać podania, dowiadywać się, ale nigdy nie obiecywał. Podania miały być przedstawiane na posiedzeniach komisji mieszkaniowej, ale na żadne odpowiedzi nie otrzymałam. Podobnie wyraził się w artykule „Nadopiekuńczość”, że moją sprawę przedstawi we wrześniu na posiedzeniu Społecznej Komisji Mieszkaniowej.

Dowiedziałam się, że obywatel naczelnik przyznał swojej kuzynce z Janowa dwupokojowe mieszkanie w budynku spółdzielczym. Jest to osoba samotna, która jako opiekunkę zameldowała u siebie córkę brata. A mnie niemożność otrzymania mieszkania naczelnik uzasadnia, że zamieszkuje ze mną wnuczka. Gdyby nie ona, to kto przyniosłby mi wody, która oddalona jest o 500 me-

trów? Ja nie zameldowałam wnuczki u siebie z myślą o otrzymaniu większego mieszkania. Mużę mieć stałą opiekę, gdyż często choruję, mam zwyrodnienie stawów. Mąż miał złamany kręgosłup i bywało, że nawet w nocy potrzebowałam pomocy.

Zbliża się zima i aż strach pomyśleć, jak będziemy mieszkali w tych dziurach. Proszę więc o troskliwe podejście do mojej sprawy i o pomoc.

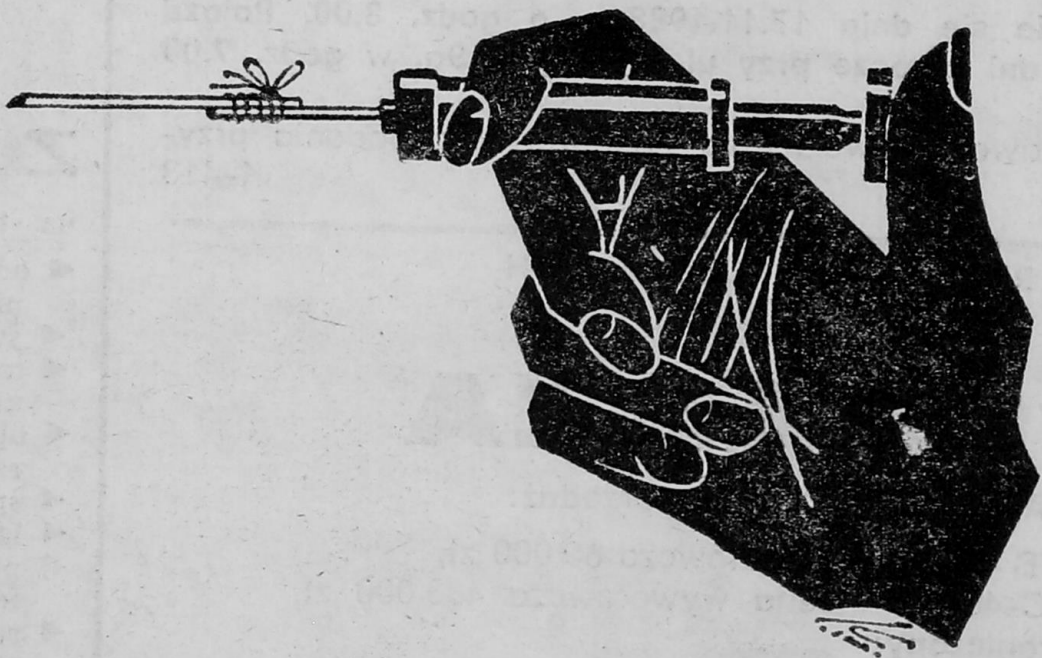
JADWIGA WACHNIK
Zaskrodzie

kariera „kopciucha”

W odpowiedzi na notatkę („Śpięcia”, „Kontakty” nr 40/88) wyjaśniam, że „kopciuch” chce zrobić chyba w „Śpięciach” karierę, a same „Śpięcia” karierę na „kopciuchu”.

„Kopciuch” zamiast oglądać ruch, dynamikę, wdzięk dziewczęcych chłopców z Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, patrzył tylko na buty. A te, tak, były nieco przykurzone. Zespół wchodząc na śliską jak lustro, parkietową scenę, wytarł podeszwy butów proszkiem z kałafonii. Proszek osiadł na cholewkach, za co przepraszam szanowną, miłą publiczność, uczestniczącą w koncercie.

MARIANNA PIEROŻYŃSKA
dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży



„Eulenspiegel”

W Łomży, na ul. Armii Czerwonej (w pobliżu sklepu WPHW), jakiś mężczyzna około 19.00 wyrwał 75-letniej Lucy z torbki i z nią uciekł. Oprócz dowodu i kluczy starsza pani miała w torbce 3800 zł.

Leszek G., 33-letni kawaler z Rutek, pracujący w Przedsiębiorstwie Melioracyjnym, polakomil się na radio marki „Dorota”, po które wlał się do kuchni Sabiny S. z Rostek.

Andrzej K., 37-letni zambrówianin, przyszedł do RUSW w Zambrowie po kartę się na Stefana E., który w restauracji „Lotos” uderzył go w twarz z tylną kleszczą spodni zabrał 200 zł. Niestety, ani podani przez Andrzeja K. świadkowie, ani obsługa restauracji, nie potwierdziły tego faktu. Przechwytani oświadczyli natomiast, że K. zamawiał znaczne ilości alkoholu i regulował rachunki.

Grajewianin, 19-letni Adam Cezary Cz., ukradł — zaparkowaną na osiedlu Walerego — syrenę, oszacowaną na 200 tys.

zł. Młodzieniec (niepracujący) porzucił samochód po przejażdżce, w czasie której go uszkodził.

Młode ekspedientki WPHW, tomżyżanki Anna M. i Anna R. podejrzone są o spekulację, tzn. o przyjęcie od konwojenta Ludwika Ch. pieniędzy zamiast towaru oraz o sprzedaż roweru w trakcie przyjmowania dostawy.

Z KRONIK MO

Na gorącym uczynku milicjanci przyłapali dwóch pracowników Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego: 39-letniego Zygmunta Z. i 52-letniego Antoniego K., którzy z budowy tomżyżńskiego szpitala zabrali pięć skrzydeł okiennych i takie szkła wartości 39 120 zł, po czym przewieźli na posesję Antoniego K. przy Poznańskiej.

Dyrektor Refinowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Łomży stwier-

dził, że złodziej wymontował z koparki sprzętarkę wartości 40 tys. zł. Milicja ustaliła, że kradzieży tej dokonał pracownik Przedsiębiorstwa, Tadeusz B. ze wsi Siwki, który rozpoczął pracę od wymontowania sprzętarki. Jej wyniesienie przeszkodził dozorca.

Czterolatnie bliźniaki, Daniel i Krzysztof K. ze wsi Zbrzeźnica, podpaliły w czasie zabawy stertę słomy. Zanim powiadomiły o tym mamę, ogień zdążył przetrześć się na drewnianą stodołę Jerzego Z., a następnie — Mariannę W. Budynki spaliły się wraz z tegorocznymi zbiorami oraz maszynami rolniczymi. Z dyment poszło około 3 mln złotych.

Samozapłon składowanego w drewnianym budynku gospodarczym wapna był przyczyną pożaru, który strawił 6 ton wapna i 7 rolek papy, stanowiących własność Jadwigi S. z Kolna.

Do mieszkania Marka K. wlał się między 8.15 a 10.00 złodziej, który dokradł „oczyszczyć” mieszkanie z gotówki w złotych (500 tys.) i dolarach (700), magnetowidu „Sanyo”, 17 kaset magnetowidowych, 23 — magnetofonowych, dwóch kurtki uszczelnionej, 4 skóry, dwóch złotych obrączek, jednego pierścionka i butelki „Napoleona”.



ZAPRENUMEROWAĆ
"KONTAKTY" DO 10 LISTOPADA!



NIE ZWLEKAJ!

DYREKCJA SZKOŁY

informuje

o działalności koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Łomży:

W listopadzie odbędą się trzy różne pod względem programu koncerty uczniów PSM.

- ☆ 5 XI, o godz. 10.00 w Osiedlowym Domu Kultury,
- ☆ 7 XI, o godz. 17.00, w auli PSM I i II st. w Łomży.
- ☆ 11 XI, o godz. 17.00, w auli PSM I i II st. w Łomży.

Koncert 11 listopada jest z okazji 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W programie — muzyka polska.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY
K-416

OGŁOSZENIA DROBNE

HALSZKA ZARY skrytka 12 kolarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE wynajmie wille lub 3-4-pokojowe mieszkanie z telefonem, chętnie w centrum Łomży. Warunki wynajmu do omówienia. Oferty proszę składać pod tel. 54-51, wew. 120 w Łomży w godz. 8.00-18.00. K-4012-00

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL poleca PSS Spółka ZUE VIDEO-BIT. Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478. K-4038-0

POMOC DO DOMU i gotowania. Warunki bardzo dobre. Pokój samodzielny. Zielonka k. Warszawy, ul. Kilńskiego 26. Wiadomość: Łomża, tel. 30-47 lub 49-60 (do godz. 16.00). K-4038

WARTBURG nowy sprzedam. Łomża 61-12. K-4044

LUKSUSOWY DOM z warsztatem samochodowym i działką 1100 m kw. pod Bydgoszczą sprzedam. Pośrednictwo: Hanna Robaszkiewicz, Bydgoszcz, tel. 28-67-74. K-4042-0

SPRZEDAM działkę budowlaną. Wiadomość: Stawiski 18-520, ul. Łomżyńska 9. K-4046

SPRZEDAM PARKIET. Oferty: Biuro Ogłoszeń, Łomża, Świerczewskiego 7, kwit nr 4047. K-4047

USŁUGI PAL-SECAM. Łomża, tel. 68-291. K-4048-0

SPRZEDAM TANIO dom szeregowy w Łomży oraz kolumny 90 W. Wiadomość: Łomża, tel. 61-77 (aktualne). K-4049

SPRZEDAM samochód star (przeróbka na wywrotkę). Franciszek Kopański, Dobrzyjałowo, ul. Górskowska 11. K-4052

SPRZEDAM MIESZKANIE własnościowe M-3 w centrum Łomży. Wiadomość: Łomża, ul. Księcia Janusza 29/41 (15.00-16.00). K-4053

FIATA 126p (1987) sprzedam za bony. Łomża, ul. Wiejska 5/28, tel. 42-03 (do 15.00). K-4056

AUTOMOBILKLUB PODLASKI informuje, że z dniem 6 listopada 1988 r. ZOSTAJE PRZENIESIONA GIEŁDA SAMOCHODOWA z ul. Bema na ul. 1000 lecia PP
K-274-1

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz. 15-959 Białystok. ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Ciepłot — Stanisław Fajst Zam. 1855/88 r. Nakład 17.700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-3.

MIĘSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ w ŁOMŻY

ogłasza przetarg NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- ◆ samochód „Star W-28”, nr podwozia 74228, rok produkcji 1976, cena wywoławcza — 1 120 000 zł,
- ◆ samochód „Żuk” A-13, nr podwozia 222649, rok produkcji 1975, cena wywoławcza — 468 000 zł,
- ◆ zamiatarka ZS, nr podwozia 810, rok produkcji 1980, cena wywoławcza — 345 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 17.11.88 r. o godz. 10.00 w świetlicy Zakładu Komunikacji Miejskiej, ul. Spokojna 9. Pojazdy można oglądać w dniu 16.11.88 r. w godz. od 8.00—14.00 w Zakładzie Transportu i Sprzętu, ul. Fabryczna.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu. Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-412

Ogólnopolskie Wielobranżowe Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne „KŁOBUK”

w Olsztynie Spółka z o.o. (jgu), Delegatura w Łomży, ul. Świerczewskiego 141, 18-400 Łomża

OFERUJE do sprzedaży

Stolarkę budowlaną, zbiorniki na cement — 25 ton, siatkę ogrodzeniową, kosze uliczne na śmieci, szpadle i trzonki do szpadli, garaże metalowe, części zamienne do samochodów ciężarowych, rura żeliwna wodociągowa Ø 250, szafy ubraniowe — bhp, półki regałowe, grzejniki Fawiera, rusztowania typ warszawski, naczepa samochodowa Ns-180, tapczany jednoosobowe, wersalki.

Przyjmujemy zgłoszenia potrzeb na rok 1989 w zakresie armatury wodociągowej i złączki Gibault, a także wyrobów betonowych i żelbetonowych.

Ponadto oferujemy usługi w zakresie zagospodarowania nadmiernych i zbędnych zapasów.

Zgłoszenia prosimy kierować pod ww. adres.

Informacje: tel. 24-41 (44) wewn. 217.

K-417

WYTWÓRCZO-USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY w Łomży
ul. Spokojna 9a,

OGŁASZA

przetarg nieograniczony na samochód dostawczy Żuk A-13, rok produkcji 1980, nr silnika 620267, nr podwozia 3329890. Cena wywoławcza — 800 000 zł.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie spółdzielni lub na konto 45001-808 NBP Łomża.

Przetarg odbędzie się dnia 17.11.1988 r. o godz. 8.00. Pojazd można oglądać w dni robocze przy ul. Spokojnej 9a, w godz. 7.00—15.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-413

REJON DRÓG PUBLICZNYCH w ŁOMŻY

OGŁASZA

I PRZETARG ograniczony na sprzedaż:

- ▼ przyczepa D-47B — cena wywoławcza 68 000 zł,
- ▼ ciągnik Ursus C-4011 — cena wywoławcza 483 000 zł,

I PRZETARG nieograniczony:

- ▼ Żuk A-13T, cena wywoławcza — 351 000 zł,
- ▼ Żuk A-11, cena wywoławcza — 311 000 zł,
- ▼ Fiat 125p, cena wywoławcza — 855 000 zł,
- ▼ Star 6-60, cena wywoławcza — 630 000 zł,
- ▼ Star 6-60, cena wywoławcza — 630 000 zł,
- ▼ Star 6-60, cena wywoławcza — 630 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 17.11.1988 r. o godz. 9.00 w siedzibie Rejonu, ul. Sikorskiego 156.

Pojazdy można oglądać na dwa dni przed przetargiem w godz. 7.00—14.00. Pierwsze 3 poz. w Kolnie, ul. Wojska Polskiego 46, pozostałe poz. w Łomży, ul. Sikorskiego 156.

W przypadku niesprzedania w pierwszym przetargu, drugi przetarg odbędzie się w dniu następnym o tej samej godzinie.

Do udziału w przetargu ograniczonym upoważnia nakaz płatniczy lub zaświadczenie stwierdzające posiadanie ziemi. Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić do kasy RDP lub na konto 45001-837 NBP O/Łomża.

K-415

WOJEWÓDZKA LECZNICA SPECJALISTYCZNA dla ZWIERZĄT w Łomży

INFORMUJE

Ze w Oddziale Małych Zwierząt przy ul. Nowogrodzkiej 160 w dniach 7—11 listopada 1988 r. w godz. 8.00—10.00 i 15.00—19.00 odbędzie się obowiązkowe szczepienie przeciw wściekliznie psów powyżej dwóch miesięcy życia z terenu Łomży.

K-407

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PROJEKTOWO-TECHNICZNE
spółka z o.o. (j.g.u)
18-400 Łomża

ul. Aleksandra Zawadzkiego 8, tel. 47-56.

przyjmie

na rok bieżący i przyszły zlecenia w zakresie:

- prace projektowe w budownictwie,
- badania geotechniczne podłoża gruntowego,
- nadzory inwestorskie, kosztorysy,
- projekty budowy i instalacji maszyn i urządzeń, konstrukcji i technologii wytwarzania wyrobów.

Oferujemy krótkie terminy realizacji zamówień.

K-420



ZAKŁADY MECHANICZNE PZL-WOLA — WARSZAWA
im. Marcelego Nowotki
PRODUCENT I EKSPORTER
SILNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ◀ odlewników (formierzy, zalewaczy kokil, rdzeniary),
- ◀ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ◀ mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- ◀ operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifierzy, frezerów,
- ◀ spawaczy z uprawnieniami,
- ◀ lakierników, galwanizatorów,
- ◀ pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- ◀ robotników magazynu i robotników transportu,
- ◀ stolarzy, cieśli,
- ◀ hydraulików, piecowych,
- ◀ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- ◀ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIĄJĄ:
— pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
— pełną opiekę socjalną,
— absolwentom szkół wysoką pożyczkę w połowie umarżaną,
— zamiejscowym mieszkanią (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Dojazdy: do petli na Woli
T: 10, 11, 26, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713

K-403-0

CZWARTEK - 3.11.88

Program 1

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. Patrol.
17.55. „Jaskinie i mogoty” — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Bergerac” — serial ang.
21.05. Pegaz.
21.55. Prezydenci Rzeczypospolitej.
22.20. Recital Mireille Mathieu.
22.30. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Muppet show, czyli rewia gwiazd.
19.00. Prezentacje, prowokacje, pytania.
19.30. „Puls” — program medyczny.
20.00. Śpiewa Elena Kamburowa.
20.45. „On” — magazyn dla panów.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”. Witold Gombrowicz — „Kosmos”.
0.05. Komentarz dnia.

PIĄTEK - 4.11.88

Program 1

16.05. Za kierownicą.
16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Radar.
18.00. „70-lecie odzyskania niepodległości” — program dok.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Wieża Nesle” — franc. film fab.
21.40. Czas.
22.10. Piknik Country — Mrągowo '88.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. Wrockowa lista przebojów.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Federico Felliniego: „Satyricon”.
23.50. Komentarz dnia.

SOBOTA - 5.11.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film „Pierścień i róża” (4).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. Azymut.
11.50. Koncert życzeń.
12.20. Wędrowni dalekie i bliskie: Konstanty Stanisławski.
13.00. Teatr prozy: „Pamiętnik matki”.
14.25. Między nami Polakami.
14.55. Najlepsze polskie komedie: „Skarb”.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. „Flesz” — magazyn muzyczny.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Ziemia nie obiecała” — film dok.
18.20. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.

Z KRONIK MO

Suchy i ciepły październik obfitował w wypadki drogowe. Czesława M., lat 43, weszła na jezdnię zza stojącego żuka i uprost pod mijającą go skodę, którą kierował Mirosław Z. ze Szczepanowa. Piesza została umieszczona w szpitalu z ogólnymi potłuczeniami. Jan Z. z Mysłowic, na ul. 1 Maja w Szumowie, potrącił „maluchem” trzynastoletniego rowerzystę, Adama T., który zjechał mu drogę. Nieuważny chłopiec nie doznał większych obrażeń. Na skrzyżowaniu ul. Elckiej i Strażackiej w Grajewie Dariusz W. (lat 23), podczas

20.05. „John i Mary” — film fab. USA.

21.15. Przegląd sportowy.
21.35. Śpiewa Łajma Wajkule.
22.05. Tydzień w polityce.
22.35. DT — Wiadomości.
22.45. Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego.
22.50. Kino Nocne: „Medium” — pol. film fab.

Program 2

15.00. Małe Kino: „Świat zwierząt prof. Strojnego”.
15.30. „5-10-15”.
17.00. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.50. PKF.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Chopin w barwach jesieni.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Piotr Wielki” (3) — serial USA.
22.30. Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 6.11.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film „Szwajcarscy Robinsonowie” (5).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” (11).
11.05. Kraj za miastem.



11.30. „Morze” — program publicyst.
12.00. Poranek symfoniczny.
13.00. Teatr dla dzieci: Eugeniusz Szware — „Klonowi bracia”.
14.10. Koncert życzeń.
15.00. Marek Sierocki zaprasza.
15.10. „W kamiennym kręgu” (36 i 37).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wczoraj, dziś, jutro” — program dok.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Królewskie sny” (1) — serial pol.
21.15. 7 dni na świecie.
21.25. Sportowa niedziela.
22.10. „Tajemnice piękna Japonii” — film dok.
23.00. DT — Wiadomości.

Program 2

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Podniebny dźwięk” (3) — serial nowozel.
12.45. Sto pytań do...
13.15. Klejnoty kultury.
14.10. Podróże w czasie i przestrzeni.
15.10. Pieśni Stanisława Niewiadomskiego śpiewa Ryszarda Racewicz.
15.35. „Holandia w miniaturze” — rep.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-oko”.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Galeria „Dwójki”.
20.00. Studio Sport.
21.00. Świadek czasu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Drobną przysługą” — radz. film fab.
23.00. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK - 7.11.88

Program 1

7.55. Transmisja defilady wojskowej z Moskwy z okazji 71 rocznicy Rewolucji Październikowej.

wyprzedzania autosanu, stracił panowanie nad motocyklem, uderzył w prawe drzwi autobusu i wyrzucił się na jezdnię. Został umieszczony w szpitalu. Przejżdżająca przez Łomżę 63-letnia mieszkanka Ostrołęki, Barbara Cz., potrąciła podbitego towarzysza, Zygmunta P., który nagle wtargnął na Szosę Zambrorską. Jadący po północy przez Rutki samochodem FSO Bogdan N. z Nagórek na łuku drogi zjechał na prawą stronę i uderzył w drzewo. Pasażerka, Barbara Z., doznała wstrząsu mózgu, złamała żuchwę oraz nogi. Nieprzytomną odwieziono do szpitala. Kierowca i drugi pasażer, Czesław W., nie odnieśli poważniejszych obrażeń. Ośmiastoletni Jarosław C., rolnik ze wsi Ruskolęki (gm. Andrzejewo), przejeżdżając przez

16.25. „Luz” — program nastolat-ków.

17.15. Teleexpress.
17.40. Studio Sport.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. Telereporter.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV na świecie: Antoni Czechow — „Wujaszek Wania”.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Antena „Dwójki”.
18.50. Ojczyzna-polszczyzna.
19.05. Galerie świata: „Trzej malarze”.
19.30. Muzyczne wizyty.
20.00. „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.
20.45. Uwaga, dokument.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „John Updike” — film dok. ang.-RFN.
22.45. Komentarz dnia.

WTOREK - 8.11.88

Program 1

16.05. Wspólna Polska — wspólne sprawy.
16.25. „Tik-tak”.
16.55. Dla młodych widzów: „Cudowna podróż” (4).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Przypadki prywatnego detektywa Kameriego” (2) — serial węg.
18.40. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. Kram.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ballada o Januszu” (1) — serial TVP.
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. Jazz Choral w Warszawie.
22.05. „Kontakty” — program publ. społ.
22.35. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Wiek niepewności” (4) — dok. serial ang.
19.30. Studio Sport.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zwrotnik Kraba” (4) — serial franc.
22.35. Komentarz dnia.

ŚRODA - 9.11.88

Program 1

15.55. Losowanie Express i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spożycia.
18.00. Na rockowej scenie.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. „Plumbum, czyli niebezpieczna gra” — radz. film fab.
21.40. Klub międzynarodowy.
22.10. Informator wydawniczy.
22.30. Kazimierz Koźmiewski — Ociosywanie mgły.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „ABC” — teleturniej językowy.
19.00. Program publicystyki kult.
19.30. Studio Sport.
20.00. Nie tylko muzyka.
21.00. Program publicystyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
22.30. Komentarz dnia.

most w swej wsi — zjechał samochodem FSO na prawą stronę jezdni i uderzył w barierę mostu. Złamał rękę, pasażer, Dariusz K. — lewą nogę, a drugi — Jarosław K. — obie. Kierujący fioletem 125p 22-letni Kazimierz K., jadąc po 18.00 ul. Jagiellońskiej w Wysokim Maz., zderzył się czołowo z poruszającą się lewą stroną, nie oświetloną furmanką, powożoną przez 65-letniego Juliana K. ze wsi Ostpy Lepar-towizna. I woźnica, i kierowca doznali urazów głowy. 43-letni Ryszard M. z Łomży, który nagle wtargnął na jezdnię i został potrącony przez taksówkę Tadeusza D., zmarł po przewiezieniu do szpitala.

zobaczcie koniecznie

⊙ W piątek, 4 listopada — ekranizację powieści Aleksandra Dumasa „Wieża Nesle”. Jak łatwo się domyślić, jest to klasyczny film płaszcza i szpady. Opowiada o przygodach kapitana Buridana, który postanowił rozwikłać zagadkę tajemniczego morderstwa młodych szlachciców. (Pr. I, godz. 20.05).

⊙ Również w piątek, 4 listopada — w cyklu „Filmy Federico Felliniego” — głośny, skandalizujący obraz „Satyricon”. Akcja filmu toczy się w Rzymie za czasów Nerona. Dwaj młodzieńcy prowadzą życie wolne od wszelkich obowiązków, oddają się uciechom, podróżują, uczują, kochają. Wokół nich maluje Fellini panoramę społeczeństwa rzymskiego. Jest to społeczeństwo dekadentkie, cyniczne, skorumpowane, nastawione na bez troskie życie podczas nie kończących się zabaw, uciech i orgii. (Pr. II, godz. 21.45).

⊙ W sobotę, 5 listopada — naprawdę udany polski horror „Medium”. Akcja filmu rozgrywa się w Wolnym Mieście Gdańsku w drugiej połowie lat trzydziestych. Komisarz Selina stara się rozwikłać zagadkę tajemniczych zjawisk z pogranicza parapsychologii. Występują: Władysław Kowalski, Michał Bajor, Grażyna Szapolowska, Jerzy Stuhr. (Pr. I, godz. 22.50).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 3-4. 11 — „Odważny kapitan”, ZSRR, od 1. 12; 5-6.11 — „Bubler zaczyna działać”, ZSRR, od 1. 15; 8-10.11. — „Łuk Erosa”, pol., od 1. 18.
„Roma” GRABOWO: 5-6.11 — „Blue velvet”, USA, od 1. 18; 8-9. 11 — „Dobre oświetlenie”, CSRS, od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 3-6.11 — „Pluton”, USA, od 1. 18; 7-8.11. „Amadeusz”, USA, od 1. 15; 9-10.11. — „Niebiańskie dni”, USA, od 1. 15.
„Oaza” JEDWABNE: 5-6.11 — „Gonza wojownik”, jap., od 1. 18; 9-10.11 — „Kaczor Howard”, USA, od 1. 15.

„Wrzos” KOLNO: 3-4.11 — „Piramida strachu”, USA, od 1. 12; 5-7. 11 — „Nadzór”, pol., od 1. 18; 9-10. 11 — „Strefa graniczna”, ZSRR, od 1. 12.

„Millenium” ŁOMŻA: 3-6.11 — „Krokodyl Dundee”, austral., od 1. 12; 6-7.11 — „Chłodne lato 53”, radz., od 1. 15; 8-9.11 — „Krótkie spotkanie”, radz., od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 3-4.11 — „Srebrna maska”, rum., od 1. 12; 5-6 i 8-9.11 — „Łuk Erosa”, pol., od 1. 18.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 3-6.11 — „Zabij mnie gówno”, pol., od 1. 18; 8-9.11 — „Piraci”, tunez.-franc., od 1. 12.

„Kosmos” ZAMBROWO: 3-6.11 — „Kamienny wyrok”, kan., od 1. 18; 7-9.11 — „Walc na skórcie banana”, węg., od 1. 15.

Wyrazy głębokiego współczucia

Koleżance REGINIE SZCZYKOWSKIEJ z powodu zgonu

OJCA

składają:
dyrekcja i współpracownicy WBGiTR w Łomży.
K-422

z tygodnia na tydzień



15

KONTAKTY

1988-11-06

